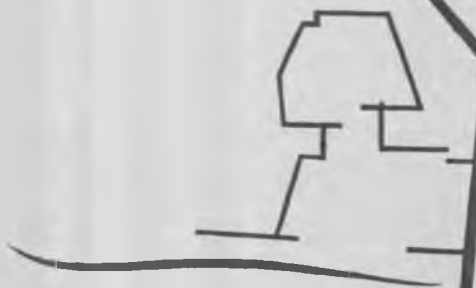


1e s i ę c z n i k

CZERWIEC 1937



LOTOŚ



Nowy adres redakcji od 10 czerwca: „LOTOS“, Wisła, Śl. Ciesz.

TREŚĆ ZESZYTU:

„Prawda Życia” Jana Rozwadowskiego	W. Lutoslowski
Różokrzyżowcy (3)	R. J. Moczulski
Kształcenie świadomości księżycowej	K. Chodkiewicz
Reinkarnacja	M. H. Szpyrkówna
K. de Saint-Martin	J. Duninowa
Historja poglądów religijnych na zagadnienie cierpienia	W. Micherdziński
Prawo pomyślności	Jot de Em

Pytania i odpowiedzi: 1) Czy każdy fakt z naszego życia jest karmicznym wynikiem przeżyć poprzednich żywotów?
2) Ile jest rodzajów Karmy?

Kronika: Medjum węgierskie w Norwegji; Człowiek ptak; Ruch ezoteryczny w Rumunji.

Komunikaty redakcji i administracji.

Zauważone pomyłki drukarskie: W poprzednim nrze „Lotosu” na stronie 145 należy trzeci wiersz od dołu usunąć, a w jego miejsce powinno być: „Krzyżowców, zatytułowanej „Themis Aurea” podaje on złote Prawa Zakonu”.

Zmiana adresu redakcji. Z dniem 10. b. m. przenosi redakcja „Lotosu” swą siedzibę z Krakowa do Wisły na Śląsku Cieszyńskim. Prosimy tedy wszelką korespondencję i zamówienia kierować odąd pod naszym nowym adresem. Przenosiny te są w związku z dalszym, nowym etapem naszej pracy, o czem szczegółowiej napiszemy w późniejszym nrze miesięcznika. Narazie zaznaczamy tylko, że Ognisko, jakie się utworzyło przy redakcji „Lotosu”, będzie nadal czynne w Krakowie.

Równocześnie z nin. nrem „Lotosu” wysyłamy do abonentów dodatków (w osobnej opasce) dzieło Ochorowicza „O sugestji myślowej” — jako dodatek za II. i III. kwartał b. r. Należność podaną na załączonym blankiecie prosimy wpłacać możliwie w najkrótszym czasie na P. K. O. (Cena dla prenumeratorów 5,80 zł + 0,50 zł porto; cena księgarska 9 zł). W dziele tem umieściliśmy także podobiznę Ochorowicza na tle jego pracowni w Wiśle n/Śl. C. z roku 1901.

Uwaga pod adresem Czytelników pobierających nasze wydawnictwa za pośrednictwem księgarń: Stwierdziliśmy wypadki, że księgarnie, którym wstrzymaliśmy dalszą wysyłkę „Lotosu” z powodu nie regulowania należności za sprzedane egzemplarze, tłumaczyły swoim odbiorcom, że pismo nasze nie wychodzi etc. Zwracamy tedy uwagę, że gdyby podobne wypadki miały w przyszłości miejsce ze strony jakiegokolwiek księgarni, by Czytelnicy w własnym interesie zwracali się po „Lotos” i inne wydawnictwa wprost pod adresem naszym.

Podwójny numer wakacyjny (b. urozmaicony) wyjdzie, jak zwykle, z początkiem lipca.

WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU”.

Bez dodatku: rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
półrocznie	5.50 „
kwartalnie	3.— „
miesięcznie	1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redakcja: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

*„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony
to cel...”*

Wincenty Lutosławski (Kraków)

St. Wyspiański

„Prawda Życia“ Jana Rozwadowskiego

Wyszła książka niezwykła pod wszelkim względem.

Znakomity lingwista, Jan Rozwadowski, w ostatnich latach swego życia — a umarł*) mając 68-ty rok — zajmował się namiętnie metafizyką i usiłował wyrazić swe wnioski w dziele po czterokroć przerabianem, a jednak nie dokończonym p. t. „Prawda Życia“. Dzieło to, wraz z obszerną przedmową Adama Krokiewicza, pełną cytat z listów i innych dzieł Rozwadowskiego, wydał Instytut Literacki. Jest ono niepospolitem, bo jego autor miał najwyższą przenikliwość umysłową połączoną z rzadkiem uzdolnieniem do wyrażania swych myśli, i miał ogromną potrzebę i chęć poznania i wyrażenia prawdy. Był w najwyższym stopniu rzetelnym i uczciwym, miał wybitne odczucie powagi słowa i władał niemi niepospolicie. Jako lingwista zastanawiał się dużo nad stosunkiem myśli do słowa i nie brał wyrazów za rzeczy. Więc wyraża się z wielką oględnością, licząc się z wyrazami. Na drodze do „prawdy życia“ przeważnie spotykał niemieckich filozofów, a z Francuzów tylko Bergsona, który jako Żyd stoi poza wielkim nurtem francuskiej myśli narodowej od Kartezjusza do Boutroux i Blondela.

Więc obcą mu była świadomość niematerjalnej jaźni. To też mówi on: „nasze życie psychiczne jest oczywiście także rodzajem organizmu, którego podłożem i narzędziem, warunkiem i plastycznym materiałem jest system nerwowo-mózgowy, a w pewnym sensie całe ciało. Nazywamy ten żywy i nieustannie czynny organizm psychiczny naszą psychiką, i rozróżniamy w niej inteligencję, pamięć, wrażliwość, wyobrażnię, intelekt, wolę, uczucie, wyobrażenia, usposobienie, różne skłonności, a wreszcie ich ogólny układ, mentalność i charakter“ (str. 53—54).

Z tego wynika niedwuznacznie, że Rozwadowski świadomość i psychikę rozważał jedynie na tle ciała i materji, podobnie jak jego główni przewodnicy na tej drodze: Wundt i Bergson. Do prawdy życia nie zaliczał pewności przetrwania po śmierci całej psychiki człowieka, a jednak mówi wyraźnie, że ta

*) 13. III. 1935. Był profesorem Uniw. Jagiellońskiego i prezesem Polskiej Akademji Umiejętności. (Przyp. red.)

świadomość istniała przed urodzeniem^{*)}) i będzie istnieć po śmierci, lecz nie zastanawia się nad jej zasadniczą tożsamością w tych trzech fazach. Także unika stwierdzenia istnienia Boga i raczej używa wyrazu Wszechżycie, Wszechrzeczywistość — dodając tylko, że to samo bywa nazywane Bogiem. Więc Rozwadowski w swem określeniu prawdy życia istotnie z nadzwyczajną roztropnością ogranicza się do minimum pewników, nie sięgając poza zwykłe doświadczenie biologiczne.

Człowieka zna jako wcielonego ducha, nie odróżniając w nim ducha od ciała i nie określając bytu bezcielesnego ducha. Również całość Bytu zna jako Wszechżycie, nie sięgając swą intuicją poza wszechświat do Twórcy. A jednak w tych względnie zacieśnionych ramach doczesnego doświadczenia przeprowadza nader przenikliwie dowód prawdy, że człowiek poszczególny jest zależny od całości, że jeśli chce tę całość pojąć, musi się wyzbyć egoizmu, egoizmu, lenistwa, próżności, megalomanji, musi swe ograniczenia uznać i poddać się powszechnemu prądowi istnienia.

Rozwadowski uczy nas pokory, sam jest pokorny i, ograniczając się do minimum o wiele skromniejszego niż dogmat wielkich filozofów, tem skuteczniej przekonywa czytelnika, nawet pozbawionego wiary religijnej, że prąd odśrodkowy wyodrębnienia powinien być zrównoważony przez uznanie prawa i siły nad nami. Prawda ta, z wielu stron oświetlana, jest wyrażona subtelnie i przekonywująco, jakby osobiste odkrycie, bez nacisku żadnego na konsekwentny rozwój myśli ludzkiej, który już wielu do tegoż samego odkrycia doprowadził. Niema śladu, by Rozwadowski czytał Cieszkowskiego, Libelta, lub późniejszych filozofów polskich.

W 1917 r. pisał, że „może teraz przyjdzie czas na polską filozofję“ — jakby tej polskiej filozofji jeszcze nie było. Zaważyło na jego umyśle zbyt wyłączone zajmowanie się niemieckimi filozofami, których długi szereg wylicza w swoim bardzo interesującym i pouczającym wstępie Adam Krokiewicz. Nie znać także zajęcia się francuską myślą. Zresztą Rozwadowski był sam myślicielem i nie potrzebował czerpać prawdy z dzieł cudzych. Książka jego, choć niewykończona, pozostanie dokumentem pierwszorzędного znaczenia, przystępnym nie tylko dla przyszłych polskich filozofów, ale dla najszerszych warstw wykształconych Polaków. Jest ona wartościowa nie tylko przez prawdę, którą zawiera, lecz także jako wzór prostego i jasnego, trzeźwego stylu, w którym autor wyraża swe myśli.

„Objektywnie danym jest także jedyny sposób i środek zaradczy i życie nas popycha i kieruje ku niemu stale i nieuchronnie, i chodzi właśnie i jedynie o to, aby ten fakt obiektywny, ten stosunek jednostki do wszechrzeczywistości raz jasno sobie uświadomić, i to, co jest nam z przyrodzenia i z góry dane, ale co jako niezrozumiałe, a sprzeciwiające się naszemu egotyzmowi odczuwamy jako narzucone, wymuszone i przykre, zamienić przez zrozumienie w chętną, czynną, pełną ufności współpracę. Wówczas człowiek przestaje być tępym, pełnym nienawiści i buntu niewolnikiem, poruszającym się i pracującym nie-

*) Str. XCII: „Každy człowiek rodzi się i umiera, atoli ani chwila narozdzu nie oznacza absolutnego początku, ani też chwila śmierci nie oznacza absolutnego końca człowieka, który przecież ani nie powstaje z nicości, ani też nie roztopia się w nicłość, lecz rodzi się, żyje i umiera w nierozwalnym związku z wszechrzeczywistością; mówiąc więc, że człowiek jest śmiertelny, mówimy za mało, mówiąc zaś, że jest nieśmiertelny, mówimy za dużo.“

chętnie, tylko z musu i pod batem, mimo i wbrew swej woli; wówczas wyzwala się i staje się chętnym, ufnym współpracownikiem i współnikiem — wszechżycia, tej niepojętej, nieogarnionej siły, której przejawem jest Wszechrzeczywistość, a którą ludzkość po staremu, różnemi mianami, Bogiem nazywa. Piśzę to pro prostu, obrazowo, może dziecinnie i niedołążnie, ale to nie frazesy, tylko wyrażenie elementarnej, przepotężnej, bijącej z życia i życiowej oczywistości. Zrozum, człowiecze, że jesteś współnikiem niby Wszechfirmy, obejmującej wszystko; że zatem prosty rozum nakazuje ci tak żyć, aby z tego płynęła korzyść i dla ciebie i dla niej, bo wasz interes jest wspólny. Jeżeli zostaniesz zawsze ślepą jednostką, wyłażącą ze swej nory tylko po to, aby nagrabić, co się da, nazabijać, ile się da i napaskudzić, to — chociażbyś miał norę napchaną lupem od góry do dołu — „interes“, czy „przedsiębiorstwo“ twego życia zupełnie się nie udały, zaszkoziłeś sobie i „Firmie“. Zrozum, człowiecze, że wszystko, co żyje, mozołi się i spełnia wspólną, olbrzymią pracę — taką jest konieczność życia, i taka jest widocznie wewnętrzna, prawłasna konieczność Firmy. Ponadto i poza to nie posuniemy się nigdy, ale dosyć nam na tem.“

Takich ustępów wymownych, proszących się o przytoczenie, książka Rozwadowskiego zawiera bardzo wiele, a piękno i jasność języka zachęcają, by ją wielokrotnie odczytywać. Jest w niej poważny ton mędrca przemawiającego do tłumów, ton inny niż Cieszkowskiego, ale mający wiele z nim wspólnego. Widocznie Rozwadowski pojmował Boga rozumem, i tylko rozpowszechnione nadużycie imienia Bożego wstrzymywało go, by Boga po imieniu nazwać, wyznać i uznać. Ale treść jego myśli jest skierowana ku najwyższej rzeczywistości, której najwięksi filozofowie nie wstydzili się nazwać pokornie Bogiem razem z pospółstwem i gminem.

Z książki nie wynika, czy Rozwadowski po długim okresie pozytywizmu nauczył się modlić. Ale cały jego manifest jest bezwiedną, błagalną modlitwą, wyznającą małość i słabość człowieka wobec wielkości Bożej, i z tego względu ta próba filozofii lingwisty zyska stałe swe miejsce nietylko w literaturze filozoficznej, ale także w literaturze religijnej, obok „Ojczy nasz“ Cieszkowskiego. Jest to testament mądrego i zacnego człowieka, zasługujący na uwagę całego narodu, z którego ten myśliciel wyrósł. Ze względu na wyjątkowy urok opowanego słowa nielatto będzie ten dokument uprzystępnąć w obcych językach, choć już jeden uczeń nieboszczyka, Amerykanin D. Carr, próbował dokonać przekładu angielskiego, a zięć zmarłego, M. Rozwadowski, dokonał przekładu francuskiego.

„Prawda Życia“ jest dziełem tak wybitnie i charakterystycznie polskiem, że nie łatwo będzie wyrazić ją w obcych językach. Autor swoim dziełkiem odrazu zajął miejsce wśród największych myślicieli polskich — w tym szeregu, który się u nas rozpoczął od Gołuchowskiego, gdy w 1821 roku objął on katedrę filozofii w Wilnie.

W dziele Gołuchowskiego „Filozofja i Życie“, wydanem w 1822 roku mógł Rozwadowski odnaleźć niejedną myśl, którą później rozwinął, ale nie widzimy w „Prawdzie Życia“ żadnego śladu rodzimej tradycji filozoficznej. Związek jednak istnieje, i wartoby tę ciągłość polskiej myśli, niezależnie od materialnych wpływów wykazać, aby charakter Rozwadowskiego jako polskiego filozofa uwydatnić.

Byłoby to bardzo wdzięcznym tematem dla doktorskiej dysertacji któregoś z uczniów Rozwadowskiego. Polskością tchnie jego wykład, i do polskiego

dogmatu należy ten nacisk przez niego kładziony na słabość człowieka i na potęgę Boga, z którym człowiek powinien współdziałać, jeśli ma osiągnąć szczęśliwość wiekiustą, do której jest przeznaczony.

Jakkolwiek wielkie i uznane są zasługi Rozwadowskiego na polu językoznawstwa, mała książeczka o prawdzie życia zapewni mu niewątpliwie trwalszą sławę, i będzie dla współczesnej młodzieży takim przewodnikiem, jak przez wieki dla wierzących było „Naśladowanie Chrystusa“ Tomasza a Kempis, dziś wskutek uprzedzeń antyklerykalnych mniej pociągające. Rozwadowski uczy tej samej pokory i uwielbienia Boga, co jego wielki poprzednik.



Roman Józef Moczulski (Warszawa)

Różokrzyżowcy

ich historia, organizacja oraz ideologia

Ciąg dalszy.

Historja tradycyjna.

(EGIPT)

Egipt, odwieczny kraj tajemnic, jest według tradycji kolebką różokrzyżowców. Z tego kraju najwznioślejszych idei mistycznych ma się wywodzić również *Wielkie Białe Bractwo*. W początkach XVIII dynastji cywilizacja egipska doszła do tak niezwykłego rozkwitu, że możemy go śmiało porównać z epoką Renesansu europejskiego. Wiedzę zdobytą wówczas starano się utrwalić i przekazać następnym pokoleniom, zakuwając ją w kamienne hieroglify obelisków i murów świątynnych. Jednak głębsza wiedza, dotycząca tajemnic przyrody, nie mogła być powierzona masom w sposób tak otwarty. Starano się ją ukryć pod powierzchnią życia, zachowując dla nielicznych wybranych jednostek. Było to przyczyną powstawania poszczególnych ugrupowań, skupiających ludzi najbardziej uczonych, umysłów przerastających poziom współczesny w celu dalszego studjowania i rozszerzania zdobytej wiedzy o tajemnicach życia.

Grupy te, a raczej „szkoły“, zbierały się w odludnych miejscach, aby uniknąć ciekawości niepowołanych, a członkowie ich w miarę rozwoju tej „głębszej wiedzy“ wznosili się na coraz wyższe stopnie rozwoju. W ten sposób położone zostały fundamenty dla przyszłych związków i organizacyj tajnych, poświęconych wiedzy tradycyjnej. Ruchem tym interesowali się również władcy tej krainy, udzielając mu jak największego poparcia. Było to specjalnie zaakcentowane w okresie XVIII dynastji. Według tradycji Ahmose I (1580—1557 p. n. Chr.) był pierwszym, który pono przyjął oficjalnie udział w pracach tych

tajnych związków. Również i jego następcy, jak: Amenhotep I, Thutmose I, Hatshepsut, Thutmose II, brali żywy udział w działalności „szkół”, umacniając ich rozwój. Za czasów Faraona Thutmose III (1500—1447 p. n. Chr.) dokonana się ostateczna konsolidacja tajnego Bractwa. Sam Thutmose III przyjął godność kierownika związku, opracowując zasady organizacyjne, które jakoby przetrwały stulecia. Następcy Thutmose III, a mianowicie: Amenhotep II (1448—1410 p. n. Chr.) oraz Amenhotep III (1911—1375 p. n. Chr.) kontynuowali tę pracę, doprowadzając do wielkiego rozwoju stowarzyszenie, założone przez swych poprzedników. Dopiero jednak za panowania słynnego reformatora religijnego Faraona Amenhotepa IV (1378 p. n. Chr.) osiągnęło Bractwo pełnię swego rozwoju.

Amenhotep IV rozpoczął walkę z religią panteistyczną, panującą wówczas w Egipcie, starając się na miejsce wielu Bogów wprowadzić wiarę w „Jedynego Boga”. Arthur E. P. Weigall, główny inspektor Wydziału Antycznego Górnego Egiptu, pisze na ten temat: „Jak błysk oślepiającego światła w ciemnościach nocy „Aton” (słoneczny symbol prawdziwego Boga) przejawiał się na chwilę w czarnych mrokach Egiptu, aby szybko zniknąć, będąc jakby pierwszym zwiastunem nadchodzącej religii w jedynego Boga. Zdawać by się mogło, że Bóg Wszchemocny objawił się na chwilę w Egipcie”. Niewątpliwie ta wiara w Jedynego Boga, wprowadzona przez Amenhotepa IV, była pierwszym przejawem zewnętrznym tajnego Bractwa, które wiarę tę dotychczas przechowywało w swych tajnych świątyniach.

Amenhotep IV zbudował nową stolicę „El Amarna” na płaszczynach Heliopolis na skraju pustyni, porzucając Teby, siedlisko pogańskiego Boga Ammona. W tej nowej stolicy wybudował wielką świątynię, w formie Krzyża, przeznaczoną wyłącznie dla Bractwa. Ostatnie wykopaliska czynione w El Amarnie (patrz sprawozdanie w tygodniku „London News”, luty 1935), rzuciły bardzo wiele światła na tę sprawę i potwierdzają prawie w całości istnienie tajnego Bractwa w murach El Amarny. W tej to nowej świątyni powstać miał pierwszy klasztor, w którym zgromadzili się Bracia tajnego Związku. W ciągu tych lat przebywania w El Amarnie skrytowały się zupełnie formy zewnętrzne organizacji Bractwa i zostały tam również położone podwaliny pod tę organizację w jej dalszych przejawach materialnych. Ostatnie lata swego życia poświęcił Amenhotep IV opracowaniu cudownych symboli mistycznych, które przez wiele następnych wieków były drogowskazami dla szukających prawdy. Miał on być również pierwszym twórcą symbolu Róży Krzyża, który następnie stał się oficjalnym znakiem Bractwa i jego nazwa.

Niestety panowanie Faraona Amenhotepa IV, „Króla żyjącego w Prawdzie”, nie było długotrwałe i szybko po nim nastąpiły „mroki nocy” religii mono-teistycznej, a Bracia Tajnego Związku skryli się znów w miejsca niedostępne dla zwykłych śmiertelników. James Breasted, prof. Egiptologii Uniwersytetu w Chicago, pisze w swej pracy „History of Egypt” o tym rzeczywistym założycielu Bractwa Różokrzyżowców w sposób następujący: „Świat nowoczesny nie poznał jeszcze dostatecznie roli, ani też nie ocenił należycie tego człowieka, który w okresie tak bardzo od nas odległym, w warunkach tak niezmiernie trudnych, stał się pierwszą indywidualnością świata.”

Ze śmiercią Amenhotepa IV, zwanego *Aknaton*, w roku 1350 przed narodzeniem Chrystusa, zakończył się pierwszy okres działalności i rozwoju Bractwa. Następne wieki ery przedchrześcijańskiej nie przynosiły nic zasadniczego.

Coraz więcej tylko cudzoziemców, a przede wszystkim Greków, starało się nawiązać kontakt z Bractwem. Benedictus Figulus, różokrzyżowiec, tak pisze w swej historii Bractwa: „Okolo roku 1680 wielu Greków przedostaje się do Egiptu w poszukiwaniu światła głębszej wiedzy. Niestety większość z nich, zebrawszy nieco wiadomości, zaniechała dalszych studjów i dumna z nabytej wiedzy założyła własne szkoły.“

Ilustruje to największe niebezpieczeństwo, z jakim Bractwo stykało się zawsze. Wielu bowiem szuka wiedzy o prawdzie, niewiele jednak ma dostateczną wytrwałość, aby doprowadzić swe studia do końca. Większość z nich, poznawszy pierwsze jej zasady i pod wpływem wielkości otwartych przed nimi horyzontów, porzuca naukę i pełna dumy uważa się za nauczycieli godnych uczenia innych. Ztąd właśnie płyną te liczne „szkoły“ i kierunki Różokrzyżowe, jakie od wieków nieustannie powstają, aby przejść w zapomnienie.

Pierwsze jednak poważniejsze rozwinięcie działalności Bractwa poza granice Egiptu nastąpiło dopiero poczynając od roku 950 p. n. Chr., gdyż w tym właśnie czasie coraz więcej Greków nawiązywało kontakt z Bractwem, aby następnie jego idee i nauki przenieść do swej ojczyzny. Do tych pionierów Bractwa na terenie Grecji należał Solon (618—550). Był on pono pierwszym członkiem Bractwa nieegipcjaninem. Również i Pythagoras, urodzony w Samos w roku 582, miał się udać do Teb, gdzie został przyjęty do Bractwa w roku 531 i osiągnął w nim najwyższe stopnie wtajemniczenia. Od tego czasu coraz więcej wybranych umysłów świata zachodniego udawało się na Wschód, aby przekroczyć „próg“ wiodący do świątyni wiedzy „pełnej Światła“.

W ciągu okresu, poprzedzającego Narodzenie Chrystusa, Bractwo nabiera znaczenia nie tylko już na terenie Egiptu, lecz wpływ jego sięga daleko poza jego granice. W tym też czasie przyjmuje ono ostatecznie nazwę Różokrzyżowców i tworzy wielki krąg zewnętrzny, którego wewnętrzną, niewidzialną komórką staje się „Wielkie Białe Bractwo“, skupiające najwyższych kierowników. Równocześnie tworzy się szereg afiliacji bractwa, jak np.: Esseńczycy w Palestynie i Terapeuci w Grecji. Pierwsi założyli pono na górze Karmel swoją świątynię i centrum wtajemniczenia. U schyłku ery przedchrześcijańskiej Wielkie Białe Bractwo przenosi ośrodek swej działalności do Heliopolis, gdzie tworzy się nowy klasztor oraz świątynia Bractwa (znana pod nazwą świątyni Heliosa lub słońca). Pomiędzy górą Karmel i Heliopolis nawiązują się bardzo ścisłe związki i współpraca. W przededniu narodzin Jezusa wielkie archiwa Bractwa utrzymywane dotychczas w Heliopolis zostają przeniesione na górę Karmel. W tym samym również czasie Esseńczycy wraz z innymi członkami Bractwa Różokrzyżowców przygotowują się na przyjęcie Wielkiego Posłannika boskiego.

Narodziny Jezusa stają się dla Bractwa momentem przełomowym, gdyż są realizacją i spełnieniem się jego oczekiwań. W ciągu życia Jezusa Bractwo poświęca się całkowicie pomocy w przejawieniu się i umocnieniu Jego posłannictwa na ziemi. Następnie zaś czynnie uczestniczy w rozpowszechnieniu zasad wiary podanej przez Chrystusa.

W kilkaset lat po ukonstytuowaniu się Kościoła Chrześcijańskiego, Najwyższa Świątynia Bractwa, jak również biblioteki i archiwa zostają przeniesione z góry Karmel do jednej z najbardziej odludnych i niedostępnych miejscowości Tybetu, gdzie ostatecznie tworzy się centrum działalności Wielkiego Białego Bractwa. W ciągu całego okresu Chrześcijańskiego praca Bractwa nie uległa

przerwie, kontynuuje ono nieustannie swą konstruktywną działalność dla dobra ludzkości, tworząc centrum wiedzy mistycznej, okultystycznej i ścisłej. Zawsze tolerancyjne, wyższe ponad tarcia religijne i sekciarskie, Bractwo krzewiło ideję braterstwa i pojednania ludzkości. W ciągu całego tego czasu Wielkie Białe Bractwo powoływało do życia szereg różnych organizacji, których forma zewnętrzna była dostosowywana do epoki, w której się one przejawiały. Były to jednak zawsze części istotne tego samego ciała, zgrupowane wokół centralnego słońca, jakim było Bractwo, skąd nadchodziły wskazówki i wytyczne dla pracy. W ciągu wieków niedostępna siedziba Bractwa stała się ośrodkiem prawdziwego wtajemniczenia człowieka, do którego to centru odbywały się nieustannie pielgrzymki ze wszystkich krajów świata. Wielkie umysły wieków minionych, myśliciele szukający prawdy, oraz reformatorzy stukali do bram zewnętrznego koła Bractwa, a w archiwach Zakonu zachowały się jakoby długie spisy nazwisk, nierozłącznie związanych z historią postępu ludzkości.

Okres wypraw Krzyżowych sprzyjał nawiązaniu bezpośrednich stosunków pomiędzy światem Zachodu a tajnymi szkołami Wschodu. W tym to okresie pielgrzymek do Ziemi Świętej rycerzy francuskich, zapoczątkowana została praca Bractwa Różokrzyżowego w Europie Zachodniej, przyczem południe Francji stało się kolebką tego ruchu. W roku 778 uczyony Arnaud został pono wysłany przez Charlemagne do Jerozolimy celem szukania prawdy. Tradycja głosi, że został on następnie skierowany do Egiptu, gdzie w Tebach miał zostać przyjęty do Bractwa Róży Krzyża. Uzyskał wówczas pełnomocnictwa dla zorganizowania pracy Zakonu na terenie Francji. W jednym z klasztorów koło Milau we Francji znaleziono list Arnaud'a pisany do Charlemagne, w którym opisuje on Bractwo jak „cichych uczonych, ubranych w białe szaty tak czyste, jak ich charaktery“. Po powrocie Arnaud'a do Francji w roku 802 został utworzony pierwszy ośrodek Zakonu w Tuluzie, która odąd stała się jedną z najbardziej mistycznych miejscowości Francji. (W archiwach Zakonu Różokrzyżowców francuskich zachowała się jeszcze do dnia dzisiejszego część dawnego ołtarza, jaki znajdował się w pierwszej świątyni Różokrzyżowej na ziemi francuskiej, zbudowanej w Tolosa — starodawnej miejscowości, obecnie znajdującej się w ruinach — niedaleko od Tuluzy).

Od tego czasu datuje się niezwykle ożywiona działalność różokrzyżowców we Francji. W niedługim czasie zorganizowano szereg ośrodków, z których jeden założony w Lyonie cieszył się wielką popularnością do czasów ostatnich. Szczegóły dotyczące tego okresu zostały zebrane przez niejakiego Phonaire, który był jakoby historykiem Zakonu w latach 1132-34. W czasach tych archiwa Zakonu znajdowały się w Dongeon w Tuluzie, gdzie prowadzono ostatnio poszukiwania historyczne. Z Francji działalność Zakonu przeniosła się następnie do Niemiec, gdzie rozwój jej staje się jeszcze silniejszy niż we Francji. Tradycja wskazuje na Worms, jako na miejsce, w którym założony został pierwszy ośrodek Zakonu (rok 1100).

Zanim pójdziemy dalej szlakiem wskazanym nam przez historję tradycyjną, nie od rzeczy będzie zapoznać się z niezwykle ciekawą i charakterystyczną cechą Zakonu Róży Krzyża. Według starodawnych praw, rządzących rozwojem Zakonu, winien on przejawiać się nazewnątrz tylko w pewnych równych sobie odstępach czasu. W działalności więc Zakonu występuje jakby pewna równomierna cykliczność. I tak działalność zewnętrzna ograniczona jest do 108 lat, poczem następuje zanik tych czynności na następne 108 lat. Każda

z samodzielnych gałęzi Zakonu, czy też jego afilacja, wybiera oficjalną datę swych narodzin, innemi słowy oznacza ścisłą datę swego rzeczywistego powstania. Od daty tej oblicza się następnie okres wspomniany wyżej. Pełny cykl od jednych urodzin do regeneracji winien więc obejmować 216 lat. Przyczem w ciągu pierwszych 108 lat Zakon przejawia się nazewnątrż — „żyje“, natomiast w ciągu następnych 108 lat działalność ta całkowicie „zamiera“ w swych przejawach dla świata, aby po 108 latach takiego „uśpienia“ odrodzić się do nowej działalności. Jest to jakby symbol życia i odrodzenia człowieka. Badając historję Zakonu rzeczywiście musimy stwierdzić tę „cykliczność“ jego pracy i prawdopodobnie te właśnie nagłe przerwy i póżornie niewytłumaczone znikanie wszelkiej akcji nazewnątrż, były interpretowane przez wielu badaczy jako kompletny zanik organizacji jako całości.

Gdy nadchodziła chwila odrodzenia Zakonu w danym kraju, jego najwyżsi kierownicy wydawali „manifest“ ustanawiający nowy cykl pracy. W okresie wczesnego średniowiecza, gdy sztuka drukarska nie była jeszcze znana, zawiadomienie takie podawano sobie tylko z ust do ust. I to właśnie tłumaczy brak dostatecznych danych o działalności Zakonu w tych czasach. Natomiast wynalazek sztuki drukarskiej i możność wydawania manifestów drukowanych łączy się odrazu z pozornym ożywieniem działalności Różokrzyżowej. Odrodzenie Zakonu przedstawiane było jako „otworzenie grobu“, w którym znajdowano „ciało“ Mistrza Zakonu, mitycznego Christjana Rozenkreutza, wraz z rękopisami złożonemi do grobu po jego śmierci. Opis ten jest jednak najzupełniej alegoryczny i nie należy go brać dosłownie. Fakt regeneracji Zakonu w Niemczech na początku XVII wieku został ujawniony właśnie dzięki rozwojowi sztuki drukarskiej, co umożliwiło wysłanie wiadomości w świat pod postacią ksiąg o treści symbolicznej, najczęściej zupełnie niezrozumiałej dla czytelników. W wypadkach takiego nagłego odrodzenia Zakonu opinja publiczna była przekonana, że chodzi tu o przejaw działalności jakiegoś zupełnie nowego stowarzyszenia, gdyż nikt nie pamiętał momentu „śmierci“ Christjana Rozenkreutza — Zakonu Różokrzyża, w danym kraju z przed 108 lat. W wieku XVII, a więc w momencie rozwoju piśmiennictwa drukowanego, fakt przejawienia się działalności Zakonu w Niemczech stał się prawdziwą sensacją, którą rozpoczęto komentować w licznych księgach tej epoki. Łączyło się to z faktem wydania przez Zakon słynnej „*Fama Fraternalitatis*“, która, adresowana do uczonych Europy, wywołała ogromne zainteresowanie. W czasach tych bowiem wydanie książki wzbudzało zawsze zaciekawienie, gdyż ilość czytających była bardzo ograniczona. Było to zresztą jakoby po myśli Bractwa, które do tych czasów przywiązywało wielką wagę ze względu na Reformację i pragnęło zwrócić uwagę na swoją akcję. Wspomniana „*Fama*“ zgodnie ze zwyczajem różokrzyżowym wydana była pod symbolicznym nazwiskiem. Według tradycji rzeczywistym autorem „*Famy*“ był Sir Francis Bacon. Obecnie jasnym się staje, że znalezienie „ciała“ Christjana Rozenkreutza nie należy brać w znaczeniu dosłownym, jak również że Christjan Rozenkreutz nie był założycielem Zakonu w roku 1610 czy nieco wcześniej. Christjan Rozenkreutz oznacza po niemiecku pro prostu: *Chrześcijanin Róży Krzyża* i jest tylko symbolem idei a nie żywym człowiekiem.

C. d. n.

Kształcenie świadomości księżycowej

Zaznaczyłem przy końcu drugiego rozdziału niniejszej pracy, że jeśli ten inny kompleks naszej świadomości, jakim jest tzw. świadomość księżycowa, nie zamarł w nas bezpowrotnie po rozwinięciu się pełnej świadomości dziennej i jej organu fizycznego, jakim jest system mózgowo-rdzeniowy, musi ona mieć jakiś cel i jakiś sens, bo nic w naturze bez celu i sensu nie istnieje. Jaki to jest sens i cel, postaram się obecnie wyłożyć.

Jeśli wrócimy do porównań, jakie zestawiliśmy we wspomnianym rozdziale przy omawianiu rozwoju różnych rodzajów świadomości, zobaczymy, że trzy różne rodzaje świadomości, a więc świadomość rośliny, zwierzęcia i człowieka są w człowieku reprezentowane i związane z pewnymi organami fizycznymi jako narzędziami i przekąźnikami tej świadomości. System nerwowy ludzki składa się z 3 zasadniczych części, określanych jako: układ mózgowo-rdzeniowy, układ sympatyczny (współczulny) i układ parasympatyczny (nervus vagus). Wszystkie te trzy układy działają niezależnie od siebie, ale są ściśle ze sobą złączone włóknami nerwowymi.¹⁾ Każdy z tych układów jest wykładnikiem i narzędziem jednej z trzech wymienionych rodzajów świadomości. I tak układ parasympatyczny służy świadomości roślinnej i funkcjom wegetatywnym organizmu (rozwrost komórek itd.), układ sympatyczny kieruje ruchami mimowolnymi narządów wewnętrznych i jest fizycznym instrumentem świadomości księżycowej, zaś najwyższy rozwinięty, system mózgowo-rdzeniowy jest przekąźnikiem ruchów dowolnych, wrażeń od świata zewnętrznego i instrumentem pośredniczącym przy wyższych funkcjach psychicznych pełnej świadomości dziennej.

Korzystamy świadomie tylko z układu mózgowo-rdzeniowego i mamy nad nim pewną władzę, nad dwoma innymi nie panujemy i działają one poza naszą wiedzę i wolą. Powiedział ktoś, że łatwiej jest zapalić z Wenecji zapomocą radiowej stacji nadawczej światła elektryczne w Melbourne w Australji, niż pokierować trawieniem we własnym żołądku. I słusznie, bo tam pracowała świadomość dzienna i wola człowieka a tu wola człowieka jest bezsilna. Obecne czasy są przeznaczone do rozwinięcia do najwyższej wysokości układu mózgowo-rdzeniowego i świadomych wyższych władz psychicznych, jak logiczne myślenie, wnioskowanie, nauka, logika i matematyka. To jest zadanie naszej aryjskiej rasy. Ma ona rozwinąć w pełni tzw. ciało myślowe, czwarty człon w skomplikowanej złożoności natury ludzkiej, bo jesteśmy w czwartym wcieleniu naszej ziemi i człon ten w obecnym wcieleniu ma być w zupełności wypracowany. Potem przyjdzie kolej na człony następne. I cały panujący na świecie obecnie materializm został ludzkości celowo narzucony poto, by ją zmusić do pracy nad tym właśnie członem. Ta zimna i twarda nauka, to wyrzekanie się ducha i jego spraw, ten kolosalny rozwój nauki i techniki jest wynikiem rozwoju wyższych władz psychicznych człowieka, mających siedzibę w jego ciele myślowem. Ale rozwój nie idzie w tym jedynie kierunku z równoczesnym zanied-

¹⁾ W szczególności nie mogę tu wchodzić, czytelnik znajdzie je w pracy J. Świtkowskiego p. t. „Kwiaty Lotosu i Kundalini a gruczoły dokrewne”. Nakład „Lotosu“.

banem ciał innych. Ten wiek wzmózonej kultury i cywilizacji pracuje równocześnie i nad innymi ciałami i przystosowuje je do wzmózonego rozwoju ciała myślowego. Zmienia się i uszlachetnia równocześnie tak ciało eteryczne jak też i ciało astralne, oba te ciała uszlachetniają się coraz bardziej i nabierają pewniejszych konturów i piękniejszych odcieni barw. Wychowanie, religja i sztuka transformują powoli ciało eteryczne ludzi naszej rasy, zaś praca społeczna, działanie dla dobra drugich, opanowywanie siebie wywiera odpowiednie działanie na ciało astralne człowieka. Tem różni się od ludzi dzikich, epigonów poprzednich ras, że mamy wszystkie niewidzialne ciała już na wyższym stopniu rozwoju.

Praca ta i ten rozwój odbywa się poza naszą świadomością, dzięki układowi warunków, w jakich żyjemy i które nam te nasze ciała niewidzialne zmieniają i kształtują dzięki temu, że kroczymy w triumfalnym pochodzie kultury i cywilizacji. Nie dorzucamy nic ze siebie do tej pracy nad nami i jawną naszą a szkoda, bo jest to nietylko możliwe ale i pożądane. Możliwym jest czynnie i świadomie przyczynić się do szybszego rozwoju i przekształcenia tych niewidzialnych ciał i uzyskać tym sposobem przed innymi to, co kiedyś stanie się udziałem całej ludzkości na wygodnej szerokiej drodze ewolucji powszechnej. Możemy przez szybszy i świadomy rozwój ciał niewidzialnych uzyskać nowe władze psychiczne i rozwinąć nowe stany świadomości. Taka celowa praca duchowa nad sobą nazywana jest w okultyzmie jogą. Zatrzymujemy wyraz indyjski, bo nie mamy na określenie tej pracy odpowiedniego wyrazu polskiego. Zatem joga jest świadomą i zamierzoną pracą nad szybszym rozwojem ciał wyższych człowieka, nad podniesieniem ich na wyższy stopień rozwoju i uzyskanie przez to wyższych władz psychicznych. Praca ta nie jest żadną anomalią, bo każde ćwiczenie i nauka dają u uczniów pilnych i pracowitych lepsze wyniki, niż u uczniów leniwych i obojętnych. Lepiej zdobywać, niż trwać w bezruchu. Zresztą już Chrystus powiedział, że „gwałtownicy zdobywają Królestwo Niebieskie”, tedy studjujący i uprawiający jogę będzie takim gwałtownikiem wyprzedzającym szary ogół, wędrujący powoli po szerokiej i utartej drodze ewolucji powszechnej.

I tu studjum snów i ćwiczenia w rozwoju świadomości księżycowej otwierają nam jedną z naturalnych i najmniej niebezpiecznych dróg do rozwoju ciała astralnego, świadomości astralnej (księżycowej) i tem samem do świadomego wejścia w świat astralny, co od wieków było pragnieniem i marzeniem magów i innych ludzi oddających się tzw. naukom tajemnym. Praktykujący magję starał się przez długoletnią dyscyplinę, posty, umartwienia, drobiazgowo ustalone obrzędy itd. wydzielić się ciałem astralnym z ciała fizycznego i odbywać świadome podróże i wędrowki w świecie astralnym, poczem powracać do ciała fizycznego, a wrażenia z tej podróży zapamiętać i przenosić potem do świadomości dziennej. Praktyki takie kryją jednak zawsze w sobie ogromne niebezpieczeństwa. Kto studjował magję wie, że tam czasem drobne jakieś uchybienie drobiazgowo zestawionym przepisom i rytuałom może dla maga mieć fatalne nieraz skutki. Eliphas Levi opisuje, że gdy raz wykonywał magiczne wywoływanie a robił to tuż po ogoleniu się i nie zauważył, że ma zakrzepłą kropkę krwi na brodzie — otrzymał tak straszne astralne uderzenie, że przez kilka dni poleżał w łóżku i na długo odechciało mu się magicznych praktyk. Zatem i takie magiczne

wychodzenia astralem kryją w sobie duże niebezpieczeństwa, zwłaszcza gdy praktykujący je nie stoi na odpowiednim moralnym poziomie.

Tymczasem we śnie wędrowka taka jest chlebem codziennym. We śnie — jak wiemy — ciało astralne i duch oddzielają się od spoczywających ciał fizycznego i eterycznego i wiodą w strefie astralnej samodzielne życie. Tylko, że nie mamy łącznika między świadomością dzienną a świadomością księżycową (astralną), któryby wrażenia ze strefy astralnej przeniósł po obudzeniu się do świadomości dziennej i dlatego nie pamiętamy tych wrażeń z wyjątkiem małych ich ułamków, które są właśnie snami.

Jak się odbywa ta wędrowka? Tu już parapsychologia nie wiele nam będzie mogła powiedzieć poza tem, że we wszystkich rodzajach snów a więc we śnie zwykłym, magnetycznym i hipnotycznym system mózgowo-rdzeniowy jest wyłączony a duch pracuje tu układem współczulnym. Podobny stan notuje się i u umysłowo chorych. Obląkanie polega właśnie na tem, że obląkany wyłączony ma od działania system nerwowy, mózgowo-rdzeniowy a „pracuje” świadomością księżycową. Stąd jego przywidzenia, halucynacje, symbole podobne do symbolów sennych, ba nawet czasem zdolności jasnowidzenia (znowu tak jak we śnie) i t. d. Więcej nic nam parapsychologia nie powie. Musimy sięgnąć do danych ezoteryzmu, opartych na obserwacji ponadzmysłowej. Obserwacje te przeprowadzane przez ezoteryków, posiadających zdolność jasnowidzenia w strefie astralnej, zgodnie stwierdzają, że zachowanie się ciała astralnego w strefie astralnej podczas snu zależy od poziomu rozwoju tego ciała, więc etycznej i uczuciowej strony człowieka. A. Besant w swem dziele pt. „Mądrość odwieczna” tak opisuje te astralne wędrowki podczas snu¹⁾:

„Podczas snu ciało astralne, służąc za powłokę świadomości, wymyka się z fizycznego organizmu, pozostawiając go w śpieniu razem z ciałem eterycznym. Ale w danym stopniu rozwoju,²⁾ świadomość człowieka nie jest jeszcze obudzona w astralnym ciele, nie znajdując tu mocnych wstrząśnień, które ją pobudzają poprzez fizyczne ciało. Tylko elementale najniższego rodzaju mogą działać na takie ciało astralne, wywołując w niem niewyraźne wibracje, które odbijając się w eterycznym i fizycznym mózgu, rodzą sny o najtrywialniejszych zmysłowych rozkoszach. Ciało astralne unosi się bezpośrednio nad ciałem fizycznym, trzymane przez jego silne przyciąganie, nie mogąc się od niego oddalić“.

„U człowieka przeciętnie rozwiniętego tak moralnie jak i intelektualnie³⁾, ciało astralne wykazuje duży postęp w stosunku do opisanego przed chwilą... Podczas snu takie rozwinięte już astralne ciało wymyka się jak zwykle z fizycznego z tą jednak różnicą, że nie jest już jego jeńcem. Wędruje swobodnie w astralnym świecie, porywane to tu, to tam przez prądy astralne; świadomość zaś w niem zamknięta, chociaż niezdolna jeszcze do kierowania jego ruchami, pozostaje jednak zupełnie obudzona, pochłonięta rozkoszą swej myślowej działalności⁴⁾, własnych mentalnych obrazów, ale zdolna też do otrzymywania wrażeń poprzez swą astralną powłokę i do przetwarzania ich w mentalne obrazy. Tą drogą człowiek może i poza swem fizycznym ciałem zdobywać wiedzę, co odbija się następnie w jego mózgu

¹⁾ Przegląd Teozoficzny, rok 1922, zes. 2—4, str. 73—75.

²⁾ Mówi tu autorka o ciele astralnym człowieka nierozwiniętego, stojącego na niskim poziomie etycznym i moralnym, który dla swej ewolucji potrzebuje gwałtownych wrażeń różnego rodzaju, by go rozbudzić i podnieść do czynu.

³⁾ Mówi tu autorka o przeciętnym inteligencje naszych czasów, więc np. o urzędniku, profesorze, inżynierze, wykształconym kupcu itd.

⁴⁾ Wspomniałam poprzednio, że ciało myślowe „wędruje” zwyczajnie razem z astralnym.

jako żywy sen lub wizja albo też i bez tego łącznika może się wsączyć nieznacznie w świadomość mózgową.⁴⁾

A teraz o ciele astralnym ezoteryka, który świadomie pracuje nad rozwojem swych ciał wyższych, podnosząc je na coraz wyższy stopień rozwoju, mówi A. Besant następująco:

„Astralne ciało człowieka duchowo rozwiniętego składa się z najsubtelniejszych cząstek każdego poddziału astralnej materji, przyczem najwyższe ich rodzaje przeważają znacznie w całości.⁵⁾ Jest więc prześliczne w swej świetlistości i barwach o odcieniach nieznanych na ziemi, ukazujących się pod wpływem bodźców czystej myśli. Ogniste „koła” są teraz jasno widzialne⁶⁾ i usprawiedliwiają swe nazwanie, ich szybki miarowy ruch zdradza pełną działalność wyższych zmysłów. Takie ciało astralne jest w pełnem tego słowa znaczeniu narzędziem świadomości, gdy zostało podczas biegu ewolucji używotnione w każdym swym organie i poddane całkowitej kontroli swego właściciela. Gdy ten opuszcza w nim swe fizyczne ciało, świadomość jego wcale się nie przerywa; zrzuca tylko z siebie cięższą powłokę⁷⁾ i czuje się sam swobodniejszy bez jej ciężaru. Może się poruszać z niezmierną szybkością i przenosić się wszędzie w obrębie astralnej sfery, nie jest już związany przez ciasne ziemskie warunki. Jego ciało astralne słucha bezwzględnie jego woli, odbija jego myśl i poddaje się jej. Tem samem jego możliwości służenia ludziom niezmiernie się zwiększają a siłą i zdolnościami jego kieruje cnota i dobroć. Brak grubszych cząstek w jego astralnym ciele⁸⁾ czyni je niezdolnem do reagowania na podniecające pokusy niższych przedmiotów pożądania, które odwracają się od niego, gdyż wyszedł poza sferę ich przyciągania. Całe astralne ciało wibruje tylko w odpowiedzi na wyższe wzruszenia, miłość zmienia się w ofiarne samooddanie, energię łagodzi cierpliwość. Łagodny, spokojny, pogodny, pełen mocy a bez śladu niepokoju — takiemu człowiekowi wszystkie Siddhis¹⁰⁾ są służąc gotowe.”

Czy ten przepiękny obraz, okazany nam przez A. Besant, nie pobudzi nas przynajmniej do spróbowania, byśmy rozpoczęli gorliwą pracę nad naszym ciałem astralnym celem doprowadzenia go chociaż w przybliżeniu do podobnego stanu doskonałości? I tu właśnie w tej pracy nad tem ciałem i nad uzyskaniem tej „ciągiłości świadomości”, sen, ten pocziwy conocny sen otwiera nam pewną furtkę we wyższe stany świadomości i w sferę astralną. Przez pilne studjowanie własnych snów, przez szczegółowe zajmowanie się ich elementami, przez stałą i systematyczną pracę w tym kierunku poznajemy lepiej naszą jaźń i kształcić zaczynamy nasze ciało astralne.

Na czem polegać będzie ta praca? Otóż staranne badanie naszych snów pozwoli nam niejednokrotnie poznać dokładniej nasze wnętrze, niż byśmy to mogli osiągnąć jakimkolwiek innym sposobem. Jeśli np. śnię, że mam popelnąć włamanie i jestem już w trakcie zabierania pieniędzy z rozbitej

⁴⁾ Przejawia się to potem jako przecucia, intuicyjne błyski itd.

⁵⁾ Ciało fizyczne z eterycznym zbudowane są z materji fizycznej, złożonej z 7 stopni gęstości. Są to stany stały, płynny i gazowy ciała fizycznego i 4 stany skupienia materji eterycznej ciała eterycznego, tj. tzw. eter chemiczny, rozrodczy, pamięciowy i świetlny. Identycznie zbudowane jest ciało astralne z materji astralnej 7 stopni gęstości. Cztery gęstsze budują uczucia niższe, zaś trzy wyższe tworzą sferę uczuć wyższych, jak umiłowanie ludzkości, poświęcanie się dla ideału i t. d.

⁷⁾ Autorka mówi tu o „lotosach” (czakrach).

⁸⁾ T. zn. ciało fizyczne i eteryczne, od których się odłącza podczas snu.

⁹⁾ Autorka myśli tu o czterech niższych warstwach ciała astralnego, z których budują się uczucia niższe.

¹⁰⁾ Są to moce duchowe, nadfizyczne.

kasy i w chwili gdy z łupem mam uciekać, wpadają na mnie z boku roz-
pędzone konie a ja ze strachu rzucam worek z pieniędzmi i uciekam, to sen
taki mówi mi bardzo wiele. Pokazuje mi dokładnie moje wnętrze. Krzyczy
wielkim głosem, że gdzieś w zakątkach mojej jaźni czają się popędy do
kradzieży, że zdolnym był do przywłaszczenia sobie cudzej własności,
gdyby mię moje wychowanie i poszanowanie prawa nie powstrzymało
od takiego postępku. Zatem w podświadomości mojej tkwią pewne instynkta
zbrodnicze, tylko że głos sumienia (owe rozpędzone rumaki) jest na tyle
silny, że potrafi te instynkta opanować.¹⁾

Szczegółowe studjum snów zaczyna w nas powoli rozwijać pewne nowe
sily psychiczne, które stają się łącznikiem między świadomością dzienną
a świadomością księżycową. Uzyskanie takiego łącznika pozwala nam ściśle
rejestrwać wrażenia, jakie odbieramy świadomością księżycową i po obu-
dzeniu się przenosić je do świadomości dziennej, tzn. poprostu dokładnie
pamiętać wszystkie swoje sny. Dalszy rozwój świadomości księżycow-
wej pozwala nam działać świadomie w strefie astralnej. Nie błąkamy
się tam już bezwolnie unoszeni astralnymi prądami, ale działamy
świadomie, wiedząc co robimy i poco to robimy. Uży-
skujemy tzw. w okultyzmie ciągłość świadomości, świadomość
dzienna nie urywa się z chwilą zapadania w sen, ale trwa aż do chwili obu-
dzenia się i rozpoczęcia dalszej pracy na jawie w świadomości dziennej.
Jasnym jest, że tak rozwinięty człowiek, stojący na odpowiednim wysokim
poziomie etycznym i moralnym, przepojony żądzą służenia i pracy dla bliż-
nich i dobra ogółu — ma przed sobą nieograniczone możliwości. Jest to ten
właśnie wysoko rozwinięty ezoteryk, którego obraz ciała astralnego dała
nam A. Besant w cytowanym poprzednio ustępie.

A teraz praktyczne wskazówki, jak się zabrać do tej pracy? Otóż za-
naczam na wstępie, że praca ta nie jest łatwą. Nie należy się spodziewać,
że się p r e d k o osiągnie wyniki. Trzeba tu niesłychanej cierpliwości i sy-
stematyczności i lat całych stałej pracy. Najpierw należy zająć się samymi
snami. Przed zaśnięciem należy ułożyć się wygodnie na plecach, zwołnić
wszystkie mięśnie, odgrodzić się od wrażeń zewnętrznych i przybrać odpo-
wiednią postawę duchową, o której już poprzednio mówiliśmy. Następnie
należy się skoncentrować duchowo na następującą myśl: „Mogę obserwo-
wać swoje sny, obserwuję je i będę je dobrze pamiętał.” Tę myśl trzeba
sobie wprost plastycznie wyobrazić w swoim wnętrzu i z tym myślowym
obrazem należy zasypiać.

Koło łóżka trzeba mieć przygotowany notes, ołówek i światło. Przy
każdym obudzeniu się należy starać się uświadomić sobie dany sen i krótko,
w paru słowach go zanotować. Rano po powstaniu trzeba zanotowane sny
przejrzeć i jeszcze raz „powtórzyć” tak jak lekcję szkolną, którą się prze-
rabia. Obojętnym jest, czy sen ma jakieś znaczenie lub jakąś wartość wró-
żebną; chodzi o to, by k a ż d y sen, który pamiętamy, został zanotowany,
a cały materiał wrażeń sennych danej nocy po powstaniu rano ugrupowany
i powtórzony. W ten sposób przyzwyczajamy ciało astralne do nawiązy-

¹⁾ Podaję tu przykład z pracy H. Jürgensa p. t. „Traumexerziten”, str. 10.

wania ściślejszego kontaktu ze świadomością dzienną i budujemy ów łącznik między oboma świadomościami.

Gdy osiągniemy już pewną biegłość w pamiętaniu snów, przystępujemy do następnego ćwiczenia. Nakładamy sobie sugestię następującej treści: „Będę tej nocy nie tylko sny pamiętał, ale będę celowo działał we śnie. Postępki moje we śnie będą zależne od mojej woli; będę działał we śnie z całą świadomością.” — Sugestia ta uprawiana przez czas dłuższy da nam z czasem dalsze, bardzo ciekawe wyniki. Zobaczymy, że nasze sny staną się zależne od naszej woli, że będziemy mogli wkraczać w sferze snu w pewne strefy, porozumiewać się z pewnymi ludźmi, zbierać cały szereg doświadczeń. Z czasem, po latach, sami się nie spostrzeżemy, gdy czas snu stanie się dla nas drugim życiem, drugim polem pracy bardzo ciekawej i bardzo użytecznej, drogą prowadzącą nas w światy nadmysłowe, w prawdziwą naszą duchową ojczyznę.

By choć trochę tę ciekawą drogę oświetlić i rozsunąć nieco jej ciężkie, mocno zamknięte podwoje — pisałem niniejsze me studjum o świadomości księżycowej.

M. H. Szpyrkówna (Warszawa)

Z cyklu „Ciała zmartwychwstanie”.
Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

Zachowawcza droga odbudowy ciała: Reinkarnacja

Reinkarnacja, mylnie łączona czasami ze zmartwychwstaniem ciała, jest niemniej jedną z tendencji, jakie uważny badacz spostrzeże w naturze, niezależnie od jej przyjęcia lub nie, jako zjawiska konkretnie uznanego przez wiedzę oficjalną.

Teoria reinkarnacyjna, powszechnie uznana na Wschodzie i niejako tam urzędowo sankcjonowana (Dalaj-Lama tybetański jest obierany oficjalnie na zasadzie poszlak reinkarnacyjnych, o czym będzie dalej) — na Zachodzie dopiero teraz zaczyna z powrotem poniekąd zyskiwać obywatelstwo. Wielki wpływ na jej usunięcie ze światopoglądu zachodniego było potępienie jej na jednym z soborów kościoła katolickiego w czasach, gdy orzeczenia kościelne były miarodajne i dla wiedzy. Przed tym faktem miała debit i na zachodzie.

Argumentacja zwolenników co do wypowiedzi ewangelicznych, rzekomo niezbitych stwierdzających ustami Chrystusa możliwość reinkarnacji, nie wydaje się jednak dość ważką. Wypowiedzi się takich jest zaledwie parę (właściwie dwa) i raczej może nie przeciwstawiają się tej teorii niż ją potwierdzają (Rzecz o Janie Chrzcicielu, jako reinkarnacji proroka Eljasza). Nie można nie przyznać raczej, że Chrystus w swojej nauce bardzo zasadniczo podkreślał wagę tego jednego życia i konieczność bezwzględnej pokuty, pod groźbą rozmaitych sankcji. Nie kładzie bynajmniej nacisku na możliwość cierpień za te winy w przyszłej jakiejś reinkarnacji, jak chce hinduizm, tylko w życiu pośmiertnym. Jeżeli więc nawet i nie przeciwstawił się koncepcji powtórnego wcielenia tej samej osobowości w cytacie o Janie Chrzcicielu, to raczej w charakterze poszczególnego wypadku, inaczej — reinkarnacji jako

możliwości człowieka, nie jego konieczności. Ustosunkowanie takie Chrystusa do reinkarnacji byłoby tem zrozumialsze, że właśnie celem jego misji było udostępnienie ludzkości drogi ewolucyjnej przez tajemnicę zmartwychwstania, czyli stworzenia sobie za życia ciała niezniszczalnego o charakterze ponadfizycznym z zachowaniem wszelkich cech jaźni, zdolnego do dalszej ewolucji, bez konieczności wcielania się w ciało fizyczne z powrotem.

Osiągnięcie stanu samodzielności ciała fluidalnego przed Chrystusem wymagało może wielokrotnych istnień, zanim fizyczny organizm człowieka wyrobił sobie odpowiednie organy fluidalne. Olbrzymi wysiłek osobisty i doskonałość organizmu psychofizycznego Chrystusa wypracowały dla ludzkości precedens organiczny i psychiczny takiej możliwości, posuwając ewolucję o wielki krok naprzód, bo ku przezwyciężeniu śmierci dzięki wytworzeniu ciała niezniszczalnego. Wysiłek ten i osiągnięcie, jak każdy inny rekord ludzkości, został odtąd złożony do jej skarbnicy ewolucyjnej, gdzie dostępny jest dla każdej już odtąd rasie ludzkiej po włożeniu odpowiedniej pracy i, by tak rzec, treningu psychofizycznego. Do tego prowadzi zapewne kilka dróg, odpowiednio do charakterów zasadniczych. Wschód uprawia np. ascezę świadomą, postawiwszy wysoko technikę wykształcenia ciała fluidalnego; Zachód osiąga poznanie nadzmysłowe raczej na drodze mistyki. Są to zatem dwie drogi: rozumu i serca. Chrystus zalecał drogę serca jako dostępną dla wszystkich, podczas gdy wykształcenie jest przywilejem nielicznych. Możemy też polegać na tem, że droga uczucia jest drogą prowadzącą ubocznie i do osiągnięcia władz nadzmysłowych, bodaj obserwując szereg cech nadnormalnych, jakie się manifestują u mistyków.

Droga rozumowego opanowania praw rządzących rozbudową ciała fluidalnego niewątpliwie także doprowadzi do tego celu. Jednak ponieważ intuicja łączy się bardzo ściśle ze stanami uczuciowymi, a ponieważ zostaje przytłumiona przez spekulatywne zdolności umysłowe, drogi tego poznania mogą ulegać licznym dewiacjom, zanim wkroczą się naprostują. Przykłady takich dewiacji można obserwować w teoriach a zwłaszcza praktykach europeizowanych kierunków wschodnich, które zwalczając z wielką frenezją kościoły istniejące, zwłaszcza katolicki, w imię ich arbitralności i błędów, zakładają zwykle same szereg pseudonaukowych sekt o apodyktycznem nastawieniu a naiwnej trawestacji obrządku, który rzekomo zwalczają. Obok bardzo ciekawych i niewątpliwie wartościowych studjów w dziedzinie ciała fluidalnego o charakterze chemicznym, fizykalnym i psychofizycznym, które niewątpliwie torują drogę nauce w tym kierunku, narzucają cały szereg twierdzeń arbitralnych, a niepodległych żadnemu możliwemu sprawdzeniu, stwarzając namiastkę zwalczanego przez nich dogmatyzmu kościelnego o dużo mniejszej wartości społecznej. Stanowią dosadną ilustrację, jak śliskie są drogi teoretycznego poznania, o ile nie są ściśle prowadzone kryterjami naukowymi, obok kryteriów wyjątkowych. Niemniej wiadomości przechowywane względnie zdobywane przez nielicznych naukowców tej kategorii stanowią niezmiernie cenną bazę dla studjów nadzmysłowego poznania, które już w kilku uniwersytetach weszło na warsztat wiedzy regularnej.

Prace o reinkarnacji pozostawili m. in. antropozof Rudolf Steiner, naukowiec wielkiej miary, którego dziedzictwu niestety nadają wyznawcy

raczej cechy wiedzy sekciarskiej, zamiast wiedzy poprostu; teozofka Annie Besant, teozof Leadbeater i kilku uczonych szkoły wschodniej. We Francji ciekawe doświadczenia na tezę reinkarnacji przeprowadzał płk. de Rochas, cofając medja w transie drogą retromorfozy do stanu embrjonalnego i poza jego granice. Medjum narazie odczuwało pustkę i zamęt poza tą granicą, poczem zaczynało reprodukować fazy jakiegoś nowego istnienia od dziecka wzwyż, cofając się z kolei o jedno życie w przeszłość. Medja wogóle dużo czasu poświęcają swoim i cudzym reinkarnacjom. Niestety dyskredytującym czynnikiem jest wybitna megalomanja, jaka się wtedy przejawia w pozornie najskromniejszych osobach. Świat medalny składa się w myśl tych relacyj nieomal wyłącznie z Napoleonów, Mickiewiczów, Dantów, królowych i królów zdekapitowanych przez gilotynę, a w najgorszym razie z faraonów i księżniczek egipskich. Świadcstwa autentyczności tych postaci, składane przez medja, są bardzo fascynujące, aż do pisma odręcznego włącznie. Pismo takie jednak nie stanowi dowodu. Znakomity psychografolog polski Rafał Scherman, fenomen swego rzędu, posiada sztukę odtwarzania pisma każdego człowieka, z którym rozmawia: mówi mu się zdanie słowami, on zaś je reprodukuje pismem danego osobnika, fotograficznie wiernem. Posiada zdanie, w ten sposób napisane ze słów prof. Richeta, który z nim robił doświadczenie; identyczność obu pism jest zdumiewająca. Nie trzeba zapominać, że w transie medalnym imię lub wyobrażenie osobnika, np. Ludwika XIV, stwarza odrazu obraz osobnika mniej lub więcej wierny, i wszystkie cechy do niego przynależne, jak tośmy już widzieli w technice snu. Może być wśród nich i pismo. Trzeba przyjąć, że cechy te gdzieś istnieją cząstkowo, a medjum je dynamizuje i przyciąga do ośrodka, jakim jest wyobrażenie lub imię osobnika. Katarzynie Emmerich wystarczyło imię kalendarzowe odpowiedniego męczennika, aby miała najszczegółowszą wizję odnoszącą się do faktów z jego męki. Zwykle jasnowidz potrzebuje dla kontaktu myślowego jakiegoś przedmiotu (Ossowiecki).

Ze stanowiska wysiłku psychodynamizmu do stworzenia nowego ciała, reinkarnacja jest procesem zachowawczym raczej, niż ewolucyjnym, gdyż nie stwarza nowej odmiennej formy, tylko usiłuje iść drogą najmniejszego oporu i odtworzyć ciało to samo, względnie w tych samych warunkach powstania. Jest więc zahamowaniem w pewnym stopniu procesu ewolucyjnego, który musi zdążyć do udoskonalenia znanych już form przy wprowadzeniu zmian.

Pisma okultystyczne i spirytystyczne a także metapsychika cytują co jakiś czas bieżące wypadki zanotowanej reinkarnacji. Przeważnie są przekonujące, jeżeli patrzeć na nie bez uprzedzeń. Przytaczam jeden, wyjęty z ankiety reinkarnacyjnej, zorganizowanej we Włoszech tuż przed wojną, co wpłynęło ujemnie na spopularyzowanie jej bardzo ciekawych skądinąd materiałów. Podaje je pismo *Filosofia della scienza*, autor dr Samona.

Pp. Samonowie stracili w maju 1910 małą córeczkę, bardzo kochaną przez oboje. W trzy dni po zgonie dziewczynka zjawiała się matce we śnie i powiadomiła ją, żeby się nie martwiono, gdyż urodzi jej się po raz drugi po jakimś czasie. Przez rok rodzice utrzymywali z małą kontakt spirytystyczny zapomocą seansów. W pewnej chwili zawiadomiła matkę na seansie słowami: „Mamo, jest w tobie druga“. Nie zrozumiano wówczas tego powiedzenia.

Wyjaśniło się ono dopiero, kiedy przy badaniu doktorowej, która była wówczas istotnie w ciąży, lekarz skonstatował, że zapewne urodzi bliźnięta. Istotnie, w niecałe dwa lata od zgonu dziewczynki przyszły na świat dwie córeczki. Porażającym był dla rodziców fakt, że jedna z nich była całkowicie podobna do zmarłej i miała nawet tak charakterystyczne cechy, jak hiperemie lewego oka, ropne zapalenie ucha i asymetrię twarzy. Na upór możnaby to wytłumaczyć autosugestią matki, wpływającej na kształtowanie płodu ideoplastyczne.

Cały szereg wypadków stwierdza jednak pozatem poznawanie przez małe dzieci urodzone w innych już rodzinach, swoich danych rodziców, domów, zabawek, imion i t. d. Znane są wypadki znajomości innego języka przez dziecko związane z jego dawnym życiem, piosenek śpiewanych przez dawną nianię, miejscowości. Cytowane są nawet wypadki, gdzie dzieci podają szczegóły swojej śmierci w poprzednim istnieniu z imionami i okolicznościami, następnie protokolarnie konstатовanemi. Płeć bywa często w dwu inkarnacjach odmienna.

Jeżeli nie przyjąć w tych wypadkach reinkarnacji jako takiej, trzeba by przypuścić, że do formującego się ciała w jego fazie embrjonalnej dołącza się jakimś szczególnym procesem asymilacji część poprzedniego organizmu lub dynamizmu zmarłego osobnika. Dzięki swojej żywotności pogłębia osobowość właściwą, jeszcze nie mającą nasilenia ani własnych wspomnień, i zatuszowawszy prawowitą jaźń rodzącego się dziecka, przywciela się niejako jej kosztem. Wychodziłoby to mniej więcej na to samo. Wypadek takiego przywcielenia się, przeprowadzony w sposób nagły i sprowadzający rozszczenie jaźni, przypisywany jest t. zw. o p e t a n i u (sparaliżowanie w chwili podanej jaźni osobnika przez psychodynamizm z zewnątrz). Możliwe, że przeprowadzony powoli, w stanie embrjonalnym, zgodnie z procesem rozwojowym osobnika, skutków chorobowych nie pociąga. Ciekawem i poniekąd miarodajnym byłoby przeprowadzenie analizy na tezę, czy w wypadkach takiej reinkarnacji dziecko zdradza połączenie atawizmu i dawnych swoich rodziców z obecnymi, i w jakim stopniu nasilenia.

Szczytem niezachwianej wiary w reinkarnację jest sensacyjny dla Europejczyka rytuał przy zgonie, a następnie obiorze Dalai-Lamy w Tybecie. W myśl wierzenia tybetańczyków, dusza Lamy wciela się bezpośrednio w dziecko, urodzone tego właśnie dnia i godziny, gdy Lama umiera. Miejsce urodzenia nie jest znane. Toteż zadaniem kapłanów jest poszukiwanie następcy, który może się urodzić w każdym stanie, jako najuboższe niemowlę, aż go znajdą. Dzieje się to za pomocą postów, umartwień i modlitw, sprowadzających objawienie na kapłanów, a czasem za pomocą przypadku. Wówczas kapłani i dworacy udają się po małego następcę i poddają go ciekawej próbie: dziecko musi się orientować doskonale w pałacu Dalaj-Lamy, poznać rytualne sprzęty i zdradzać jego zamiłowania. Najdziwniejszym jest fakt, że takie rozpoznanie następuje w obecności odpowiedniego dworskiego jury, i mały Dalai-Lama wchodzi w swoje prawa. Próba podobna miała miejsce właśnie w roku bieżącym, o czem szeroko pisała prasa.

Moglibyśmy zatem, rozważając reinkarnację, przyjąć albo:

1. Przyciągnięcie przez nowotworzące się ciało embrjonalne cząstek materjalnych, zapożyczonych z rozproszonego już organizmu, które napiętnowują noworodka właściwymi sobie cechami, czyli droga asymilacji automatycznej.

2. Wcielenie się w tworzone ciało wyzwolonego psychodynamizmu po opuszczeniu swego, już rozproszonego ciała fizycznego, czyli drogę świadomego wcielenia.

Nie jest wykluczone, że oba wypadki mogą mieć miejsce w zjawisku, określanem jako reinkarnacja. Tylko drugi świadczyłby o celowej tendencji psychodynamizmu do stworzenia sobie nowego ciała.

Janina Dembowska Duninowa.

Klaudjusz de Saint-Martin

„Filozof nieznanym“ (1743–1803)

Iluminizm w drugiej połowie XVIII wieku ukazał się jako żywa reakcja przeciw encyklopedystom. To były dwie koncepcje ówczesne, które się ostro ze sobą ścierały. Iluminizm reprezentowały dwie grupy: 1. praktyków — jak Mesmer, Cagliostro, Saint-Germain; 2. uduchowionych filozofów — jak Cazotte, Saint-Martin, Court de Gebelin, Fabre d'Olivet. Razem byli oni przeciwstawą, przynięcionego sceptycyzmem, materializmem i naturalizmem świata, który reprezentowali Rousseau, Voltaire, Condillac.

Z grupy filozofów, mistyków, de Saint-Martin, był postacią, łączącą w sobie dwa typy, skandynawskiego spirytysty Swedenborga i niemieckiego mistyka Jakóba Boehme, który w jego życiu odegrał rolę dominującą i przeważał wpływy na swoją stronę. Saint-Martin był we Francji postacią wyjątkową, a w ezoteryzmie zachodnim zajął jedno z pierwszych miejsc — niestety, za życia nauka jego owoców wielu nie przyniosła. Mało był rozumiany i nienależycie oceniany. Można go określić jako zwiastuna czasów, które dopiero nadejdą.

Saint-Martin wiele dzieł nie napisał. Z pierwszego okresu jego studjów, prac i działalności, kiedy był zapalonym teurgim, nie zostało po nim żadnych pism poza nielicznymi notatkami, tak że gdyby nie jego przyjaciel Matter, który opracował jego biografię i pilnie wyszukiwał nawet listy prywatne, niewiele wiedzielibyśmy o tym filozofie, którego nazwano *nieznanym*, ale którego należałoby nazwać „niezrozumianym“.

Według Matter'a, historia *Gnozy*, Saint-Martin urodził się 18 stycznia 1743 r. w Amboise koło Touraine. Otrzymał wychowanie staranne, o podłożu religijnym. Kiedy ukończył studia średnie, ojciec jego, wyższy urzędnik, wysłał syna do miasta Blois na studia prawnicze. Ale Saint-Martin nie zdradzał zdolności w tym kierunku. Po zostaniu adwokatem w Tours, przy wielkiej protekcji księcia de Choiseul mógłby bardzo szybko zrobić wielką karierę, ale nie chciał; nie czuł w sobie powołania i, jak sam mówił, nigdy w czasie procesów i spraw sądowych nie orjentował się, kto ma rację, kto wygra i nie bardzo wiedział, kogo ma bronić. Rzucił więc swój źle obrany zawód i wstąpił do wojska. Został oficerem garnizonu w Bordeaux. Brał udział w wojnie siedmioletniej, ale i wojna go nie zajmowała. Wszystkie wolne chwile poświęcał czytaniu i studjom. Czytał oczywiście to, co było w modzie, t. j. dzieła Voltera, Montesquieu i Rousseau, ale doktryny materialistyczne zrodziły w nim wewnętrzny sprzeciw i protest. Zrozumiał, że to mu zupełnie nie odpowiada i że

musi znaleźć coś krańcowo-odmiennego. Zaczął szukać. Pierwszym, który zrobił silne na niego wrażenie był Portugalczyk Martinez de Pasquallys, zapalony teurg, który wykładał i praktykował. Saint-Martin stał się jego uczniem i odtąd zaczęli praktykować wspólnie. Jakiego rodzaju to były praktyki, trudno napewno wiedzieć, gdyż Sain-Martin zostawił z tych czasów tylko skąpe notatki; z listów zaś zebranych przez Mattera dowiadujemy się, że seansy owe stały na znacznie wyższym poziomie, niż dzisiejszych spirytystów.

Kiedy przeniesiono de Saint-Martin'a z Bordeaux do Lion'u, nie zaniechał on oczywiście swych dalszych studjów, które nazwał teozofją. Lion było ośrodkiem bardzo ożywionej pracy ezoterycznej i mistycznej. Mesmer nie doszedł wprawdzie jeszcze do swej potęgi i sławy, ale magnetyzm, teurgja, jasnowidzenie żywo interesowało ogół inteligencji, tak iż stosowano je w leczeniu chorych. Mieszkał tam i Cazotte, który po napisaniu swoich „Bajek arabskich“ i „Djabła kulawego“ naraz nawrócił się ze sceptycyzmu i stał się propagatorem czytania Ewangelji. Zbliżył się on do Saint-Martin'a, ale mimo wspólności idei nie był przez tego filozofa lubiany z racji swej natarczywej, narzucającej się propagandy. Dawny pupilek księcia Choiseul nie lubił przyjaźni z „pierwszym lepszym“. Wszedł on w kontakt z wyższymi sferami arystokracji, a najbliższymi jego przyjaciółmi był baron d'Hauterive, umiejący się eksterioryzować, duchem wychodząc świadomie z ciała i przebywać w wyższych regionach świata duchowego — i markiz de la Croix.

Mówiono, że S. Martin należał do loży masońskiej, ponieważ wykładał na zebraniach wyższych braci „etykę czystą“, a potem napisał pamiętniki o księciu de Brunswich, wielkim mistrzu Zakonu, ale Matter twierdzi, że nie jest to zgodne z rzeczywistością, bo choć ówczesna masoneria uważana była za awangardę chrześcijaństwa i składała się z samej arystokracji i duchowieństwa, to jednak formalizm i rytuał, który tak dużą odgrywał rolę w masonerii, nie odpowiadał Saint-Martin'owi. Uważał on to za niepotrzebne i czcze. Był wrogiem formalizmu, który według niego zabija treść, to jest ducha, a inteligencje wyższe są dalekie od rytuału, formuł, zaklęć i gestów.

Uczeń Pasquallys'a został przez całe życie pielgrzymem, misjonarzem, głoszącym swą prawdę światu. Wykładał w Nicei, Genui, Turynie, Tuluzie, w Anglii, we Włoszech. Nakoniec osiedlił się Saint-Martin w Strasburgu, gdzie się zaznajomił z uczniami Boehmego i pod wpływem których dojrzała jego wiedza wewnętrzna, a którą w skrócie tak wyrazić można. Przytaczam własne jego słowa

„Najwyższa Przyczyna jest źródłem wszystkich energii i sił, czy to tych, które ożywiają myśli człowieka, czy tych, które rodzą wszystkie twory widzialne, natury materialnej; ta Istota potrzebna wszystkiemu stworzeniu, ziarno każdego poczynania, które czerpią z niego siły swych egzystencji, — Słowo ostateczne, do którego nieprzepartą mocą ciąży wszystko, co żyje; ta Istota, mówią, nazwana jest przez ludzi Bogiem.“

Siać duchowe poznanie, głosić prawdy boskie, niecić promienie w duszach kulturalnej Europy — oto było najwyższe pragnienie, cel i zadanie nierozumianego, a potem zapoznanego filozofa.

Jak wiadomo Saint-Martin oddziałał także silnie i na Mickiewicza, który rzadkie jego pisma Odyńcowi gorąco zalecał, a sam z nich wyjątki dla siebie wypisywał.

d. n.

Historja poglądów religijnych na zagadnienie cierpienia

(Dokończenie ze strony 16 (36))

Pracę swoją rozpoczyna ks. dr Niemczyk od podania kilku ogólnych uwag o istocie religii i jej znaczeniu, podaje kilka prób definicji pojęcia religii, by dalej przejść do t. zw. religii prymitywnych. Już tu bowiem zagadnienie cierpienia jest szeroko rozwinięte i znajduje swe poczesne miejsce. Cierpienie jest bowiem nieodłącznym towarzyszem ludzkości od samego początku jej istnienia, to też zajmowało ono zawsze umysł ludzki. Oczywiście, że u ludzi prymitywnych także i przyczyny cierpienia są bardziej prymitywne, nie mniej formy religijne wykazują wyraźnie, że i ci ludzie uważają już świat ten za świat udręki i cierpień, które kończą się dopiero ze śmiercią. Chodzi więc o to, gdzie leży źródło tych cierpień. Odpowiedź na to pytanie: Źródłem cierpienia to działalność i wpływy złych duchów, demonów lub złych ludzi. Obroną przed tem czary, kult duchów i przodków, krótko mówiąc: czynności magiczne.

Ciekawe są wywody autora nad różnicą magii i religii, nad genezą religii prymitywnych i t. d. Kwestje te są o tyle aktualne, że mówiąc o religiach prymitywnych, nie mamy na myśli jedynie pierwociny ludzkiej myśli religijnej, znacznie odległej w czasie od dzisiejszych form religijnych, lecz raczej pewną warstwę w życiu duchowym, którą znajdujemy we wszystkich religiach, nie wyłączając chrześcijańskiej. Różnica między magią, zabobonem, a religią jest bardzo trudna do uchwylenia, gdyż granice te się zacieraają, formy te nie różnią się zasadniczo między sobą, lecz tylko stopniem prawdopodobieństwa i zależą od nastawienia subiektywnego. Dla uproszczenia wykładu, autor w 1-ym rozdziale mówi jednakże o religii prymitywnej jako o religii ludów, stojących na najniższym szczeblu kultury.

Wielce charakterystycznym dla tych form religijnych jest fakt, iż idea nieśmiertelności duszy indywidualnej jest tu nieznaną, a nieśmiertelność przypisuje się jedynie grupom socialnym, jak rodzina lub szczepek.

W podaniach i mitach prymitywnych często spotykamy się z analogicznymi formami, jakie znamy z innych, znacznie wyżej stojących ośrodków kulturalnych. I tak np. t. zw. „Sprawca“ Metton u Indian amerykańskich dał praszczurowi ich rodów jakąś puszkę z zakazem otwierania jej pod groźbą strasznych nieszczęść. Żona jego nie zdołała jednakże poskromić swej ciekawości, puszkę otwarła i oto wypelzły z niej wszelkie udręki i cierpienia i rozeszły się po świecie. Czy opowiadanie to nie jest zupełnie analogiczne do greckiego mitu o puszcze Pandory? Podobne analogje spotykamy, jeśli chodzi o genezyjski mit o zakazanym owocu, o potopie, z którego uratował się w łodzi pierwszy człowiek; prymitywna religia Meksykańczyków znała obrzęd, który przypomina komunję w religiach sakramentalnych; okazuje się, że ludom prymitywnym nie obcemi już były owe osławione średnio-wieczne incuby i succuby — cechy, przypisywane złym demonom, te same, jakimi religie katolickie obdarzyły djabła i t. d. Magja ludów pierwotnych, wynikająca z ich aż do trwogi spotęgowanego uczucia zależności nie od Boga, lecz od tajemniczej, niesamowitej mocy duchów i dusz, to ta

sama w zasadzie magja, która zachowała się aż do naszych czasów, a która niejednokrotnie w ostatnich czasach zwróciła na siebie uwagę nie tylko historyków kultury, lecz także psychologów.

Lecz i tu już, w religijnych światopoglądach ludzi prymitywnych, spotykamy wyraźne przebłyski wysokiej nieraz myśli etycznej i nie obcą jest im nawet idea ofiary zastępczej, prawdziwej bezinteresownej modlitwy, czy nawet pojęcie „dzieciństwa bożego“ — a więc te czynniki, które pospolicie uważamy za najwyższy wykwit ludzkiej myśli religijnej.

W religii babilońsko-asyryjskiej spotykamy już myśli, świadczące o wyższym poziomie rozwoju religijnego. A więc grzech, to bunt przeciw ustalonemu przez bogów porządkowi, a towarzyszy mu kara w formie cierpienia. To też do pojęcia bogów zaczyna się dołączać moment potęgi i zaczyna sobie torować drogę pojęcie bożej wszechmocy. Do zagadnienia cierpienia dołącza się wprawdzie jako ważny składnik zagadnienie śmierci jako całkowitego i ostatecznego przekreślenia wartości życia — lecz mit o Istarze w podziemiach stara się, na podstawie przykładu powstającej z wiosną do nowego życia przyrody, natchnąć śmiertelnych nadzieją, że i umarli zmartwychwstaną. W literaturze przebija także nieraz już pytanie jobowe, dlaczego gniew boży spotyka i tego, kto nie uświadamia sobie żadnego grzechu. Powstaje pojęcie grzechu nieznanego, przekonanie, że szczęście człowieka zawsze jest zmienne i chwiejne, wobec czego człowiek nie powinien polegać na swoim rozumie, który nie jest w stanie zgłębić dróg bożych, ale oczekiwać wyzwolenia z cierpienia jedynie od łaski bożej.

Obok tych etycznie wysoko stojących poglądów, spotykamy jednakże wielkie mnóstwo myśli prymitywniejszych o demonach — których jest niesłychane mnóstwo, a które działają w pojedynkę lub gromadnie, w siódmkach, — o czarach, nadzwyczaj rozpowszechnionych w Mezopotamji, — o zaklęciach, gusłach i t. d.

I właśnie takie zespolenie i pomieszanie poglądów magicznych, genetycznie pierwotniejszych i prymitywniejszych, z wysoko już rozwiniętymi poglądami religijno-etycznymi, jest charakterystyczną cechą religii babilońsko-asyryjskiej. Nasuwa się tu pytanie, czy taki stan rzeczy nie stoi w związku z owymi tajemniczymi misterjami babilońskimi, o których nie wiele wiemy, jak tylko to, że istniały, a które odgrywały taką wielką rolę jako droga do spotęgowania treści życia. Czy owe tak wysoko stojące etyczno-religijne poglądy, spotykane w literaturze babilońskiej, nie są może śladami i wpływami owych misterjów wśród powodzi prymitywnych poglądów religii oficjalnejż przeznaczonej dla szerokich warstw? Wydaje się to dosyć prawdopodobnem.

„Prawdziwem wytchnieniem i odpoczynkiem jest dla nowoczesnego umysłu przeniesienie się myślą od religii babilońsko-asyryjskiej do perskiej“. Temi słowami przechodzi autor do następnego rozdziału o religii Zaratustry, tej religii, od której tyle zapożyczyło chrześcijaństwo, poprzez święte księgi żydowskie; bowiem „dookoła tego centrum, którem jest Chrystus, zespoliły się wszystkie najwznioślejsze idee i pojęcia, któremi błyskał niegdyś przed swoimi ziómkami Zaratustra i te dwie wielkości: Chrystus z swoją bosko-bożą osobowością i religijne pojęcia Zaratustry, opatrzone sankcją ksiąg świętych Żydostwa, spłoty się w jeden organizm, którem jest ewangeliczne Chrześcijaństwo. Zgoła zdumiewające jest

stanowisko dawnej religii perskiej, wśród wszelkich innych systemów religijnych Azji, tej pra-kolebki ludzkości. Religia ta, należąca do religii typowo prorockich, stanowiąca zwartą w sobie całość, jest bodaj czy nie jedyną absolutnie optymistyczną religią świata, bez żadnych stron ponurych, smutnych. Cierpienie jest stanem tymczasowym tylko, i jako takie, chociaż istnieje wprawdzie, nie gra zasadniczej roli. To też Zaraturstra nie wdaje się w jakieś szczegółowe, zasadnicze rozważanie nad istotą zła, lecz podkreśla zawsze jasne strony życia, z pominięciem ich przeciwieństw. „Cierpienia doczesne, ziemskie wierzących są cierpieniami dobrowolnie i świadomie przyjętymi przez wyznawców (przyczyniających się w ten sposób do urzeczywistnienia bytu duchowego w świecie materji). Jest to pogląd całkowicie odosobniony w historii religij, jedyny w swoim rodzaju, świadczący o bezgranicznym optymizmie wyznawców Mazdeizmu. Tem się też tłumaczy, że w literaturze religijnej perskiej nie znajdujemy ani jednej skargi na to, że wierzącego spotyka cierpienie. Nie znaczy to, by przed cierpieniem się broniono i nie starano się go uniknąć, usunąć, przezwyciężyć. Tylko nie skarżono się na nie. Sądzę, że taka właśnie religia, mądra i krzepiąca, sprzyjająca zarówno rozwojowi wartości duchowych jak i materialnych, była tym decydującym czynnikiem, który sprawił, że wyznawcy jej, zamiast trwonić swe siły na walki z prześladowającymi ich Arabami, przenieśli się prosto do tolerancyjnych Indyj, przedewszystkiem do Bombaju, tego miasta świątyń i fabryk, stając się tu rychło najbogatszą i najinteligentniejszą warstwą ludności.

Ale to nie wszystko jeszcze! Bo proszę posłuchać słów samego autora omawianej książki: „Nie można jednak zakończyć tego rozdziału o religii perskiej i jej zapatrywaniach na zagadnienie cierpienia bez przytoczenia czegoś, co istotnie stanowi novum i unicum absolutne i dowód niespotykanego nigdzie humanitaryzmu, jeśli uwzględnić czasy, kiedy to novum i unicum powstało. Chodzi o stosunek do zwierząt. Zaraturstra cenił bardzo wysoko zwierzęta domowe, bydło — czy tylko z wyrachowania, jako prorok ludu rolniczego, czy z szlachetniejszych pobudek, trudno dziś dostatecznie sprawiedliwie osądzić, prawdopodobnie z obu względów. W każdym zaś razie to, co wypowiada w tej kwestji, powinno by skłonić wszystkie nowoczesne Związki Ochrony Zwierząt do postawienia mu pomnika, jako bodaj czy nie pierwszemu na ziemi przyjacielowi i opiekunowi zwierząt! Jak błąd wygląda przy tem to, co autor księgi Jonasa w r. 4, w. 11 nieśmiało tylko wypowiada i jakby tylko między wierszami przemycia! U Zaraturstry jest stanowcze, mocne, ostre, bezwzględne potępienie tych, którzy zwierzętom krzywdę wyrządzają. Zakazał wszelkich ofiar zwierzęcych, a szanowaniu bydłęcia jako przyjaciela i karmiciela człowieka nadał wyraźną sankcję religijną. Jest to całkowite odwrócenie sprawy. W religiach innych cześć się Boga ofiarami z bydła, w religii Zaraturstry cześć się Boga oszczędzaniem bydła (str. 127).“

Wbrew temu, co się zwykle słyszy o Zaraturstryzmie, jest on religia monoteistyczna, tylko że monoteizm ten nie rzuca się tak wprost w oczy, a to dlatego, że obok Ahuro-Mazdy (boga jedyngo, w jęz. perskim zwanego B a g a, skąd właśnie nasze słowo „Bóg“) istnieje szereg istot boskich, „Czcigodnych“, jako t. zw. świat boży, któremu jest przeciwstawiony świat przeciwboski, świat d a e v - ó w (wzgl. daiwa-ów — czyli znów naszych „dja-

blów). Temu światu boskiemu odpowiada świat cielesny, również z dwiema antytezami: dobra i zła. Cierpienie jest atrybutem strony złej świata, który jest teraz jeszcze przemieszany pierwiastkiem dobra i pierwiastkiem zła. W przyszłości nastąpi jednakże — dzięki aktywnej współpracy samego właśnie świata — rozdzielenie zła i dobra. W tej walce, stale się toczącej, czynnikiem bardzo ważnym są — według mazdeizmu — Zbawiciele przeszłości, „Ucieleśnienia Prawdy“, mesjasze, którzy zjawiają się co tysiąc lat.

Jeśli zaś idzie o wartości doczesne życia ziemskiego, to nie są one dla Zarathustry czemś negatywnem. Wprawdzie świat fizyczny jest jeszcze bardzo dalekim od owego idealnego stanu przyszłego, lecz zasadniczo oba te pojęcia, co do wewnętrznej swej wartości, są sobie równe, o ile tylko treść życia w tym świecie stoi pod znakiem służby dla dobra, jest drogą dobra, drogą prawdy.

Oczywiście, że i w tym systemie religijnym, jak wszędzie, nastąpiły z biegiem czasu przemiany w stronę form prymitywniejszych, panteon perski rozszerzał się liczebnie postaciami, przejętemi z religii ludowej, wprowadzono różne czynniki magiczne (jak np. ha o mę, płyn ofiarny, odpowiednik indyjskiej s o m y, kult wody i t. p.), tak, że to, co dziś jeszcze gdzieś tam w dalekiej Azji żyje jako mazdeizm, to tylko smutne szczątki dawnego Zarathustrizmu. Wszystko to jednakże nie odbiera blasku, nie wpływa na ocenę tego zdumiewającego zaiste zjawiska, jakim jest pierwotna religia Zarathustry.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad tą formą ludzkiej myśli religijnej, lecz mam nadzieję, że cierpliwy czytelnik zechce mi to wybaczyć. Sądzę bowiem, że jest ona warta tego. Szczególnie dla okultysty muszą się tu nasuwać ciekawe refleksje. Osobiście wydaje mi się bardzo prawdopodobnem, że w Zarathustryzmie mamy — obok Indji — jedno z naczelných źródeł t. zw. okultyzmu. Powtórzyło się tutaj prawdopodobnie zjawisko analogiczne, jak odnośnie do religii Indyjskiej. To co było zrazu ogólnie znane i jawne, przemieniło się powoli, z biegiem wieków w tajne i dostępne jeno wtajemniczonym, by potem w tej formie przejść poprzez kabałę do t. zw. „nauki tajemnej“ średniowiecza.

Przechodząc do religji greckiej, należy znów skorygować jeden z naszych pospolitych frazesów, wszczepionych nam jeszcze na ławie szkolnej. Jest nim wyobrażenie o pogodności, słoneczności światopoglądu helleńskiego. Tymczasem pogład ten, w związku z rozpatrywaniem zagadnienia cierpienia, nie jest w całości słusznym. Religja helleńska jest wprawdzie jaskrawą i mocną w malowaniu obrazu szczęścia ludzi i dobroci bogów, lecz również mocną i jaskrawą jest też ona w malowaniu obrazu ludzkiego cierpienia i mściwości bogów. Dzieła greckich epików i tragiców przepełnione są głęboką, bodaj czy nie nawet ponurą powagą życia. „Dwoistość ta jest cechą charakterystyczną całej greckiej religji sztuki, głoszącej zasadniczo głęboki pesymizm, ale jednak nie pozwalającej teoretycznych jego uzasadnień przekształcać w praktyczne zastosowanie.“ Wydaje się nieraz, czytając wywody w omawianej książce, że Grekom brakło poczucia absolutu boskiego. Tem dziwniejszem jednakże wydaje się, że mimo wszystko umiano stworzyć podstawy dla praktycznego optymizmu, że zdobyto się na tak wspaniałą kulturę i bogate, ruchliwe życie. Stoi to prawdopodobnie w związku z tem, że Grecy byli w pierwszym rzędzie artystami, że motorem ich koncepcyj myślowych

było przedewszystkiem piękno w swej kalejdoskopowej różnorodności, a mniej może potrzeba konsekwentnego jednolitego i logicznego w swym całości kształcie światopoglądu.

Kończy autor swoje studjum rozdziałem o religji chińskiej. Charakterystyczna jest tu niespotykana gdzieindziej dwoistość: obok racjonalistycznego konfucjanizmu istnieje mistyczny Taoizm Lao-tsego (obok religji ludowej o pierwiastkach uniwersalnych, spotykanych we wszystkich religiach prymitywnych i obok buddyźmu, przeszczepionego z Indji, a więc nie rdzennie chińskiego).

Konfucjanizm jest religją państwową Chin. Ale możnaby się sprzeczać, czy zasługuje on wogóle na miano religji. Konfucjusz sam uważał się tylko za odnowiciela starego ładu, religją się nie zajmował. Charakterystycznym dla jego sceptycyzmu religijnego jest następujące zdanie: „Jeśli się nawet życia nie zna, jakoż ma się znać śmierć?” Modlitwę zaś uważał za igraszkę dziecięcą. Etyka jego nie posiada żadnego uzasadnienia religijnego i jest właściwie tylko narodową nauką moralności, przedstawiającą obowiązki człowieka wobec przyrody, państwa, społeczeństwa — oparta całkowicie na stosunku człowieka do człowieka i przyrody, a nie na stosunku człowieka do Boga. Konfucjusz stał na stanowisku, że cnoty można się nauczyć. Dlatego podkreślał stale wielkie znaczenie wiedzy, nauki, mądrości. Cnota jest bowiem jedynie szarmonizowaniem własnego życia z biegiem życia przyrody. Zgodność życia ludzkiego z życiem przyrody z najwewnętrzniejszymi prawami biegu świata, sprowadza na człowieka błogosławieństwo.

I któżby pomyślał, że stary, poczciwy Konfucjusz, jest aż tak bardzo „współczesnym“ ze swym agnostycyzmem i racjonalizmem w sprawach religijnych!

Ale Chiny miały jeszcze drugiego reformatora, zgoła odmiennego. Był nim Lao-tse. Jego kierunek nosi wszelkie cechy mistycyzmu. Dążenie jego szło w tym kierunku, by myśl ludzką i odczuwanie wprowadzić w bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistości podstawami świata, tak iż myśl ludzka przemienia się tam w oglądanie, wreszcie w przeżywanie, które wywiera swój decydujący wpływ na postępowanie życiowe. Dla Konfucjusza najwyższym dobrem doczesnem, to państwo i kultura, zaś drogą jedyną do utrzymania tych wartości, to oparcie się na tradycji przodków. Tych wartości Lao-tse nie uznaje. Idea państwa jest mu zupełnie obojętna, w wartości kultury nie wierzy. Zdał się całkowicie na mistyczną koncentrację wewnętrzną. Kultura i cywilizacja prowadzą zdaniem jego do szeregu udręk. Stanowisko jego jest więc wielce podobne do poglądów Gotama-Buddhy, działającego mniej więcej równocześnie po drugiej stronie Himalajów. To też Lao-tse był tym właśnie, który przygotował grunt dla jego systemu w Chinach, gdzie zyskał on sobie tyle zwolenników.

Na tem kończy autor swój I tom*), obejmujący zagadnienie cierpienia w religiach, bez specjalnego podkreślenia czynnika zbawienia. Należy życzyć z całego serca autorowi, by siły i czas zezwoliły mu na szybkie dokończenie rozpoczętego dzieła, które niewątpliwie w naszej ubogiej literaturze religioznawczej zajmie niepoślednie miejsce.

*) Ks. dr W. Niemczyk: „Zagadnienie cierpienia w religi i filozofji”. Kraków 1936. Nakładem Związku Ewangelików Polaków.

Prawo pomyślności

Jeśli ktoś karmi się nieustannie myślą, że się źle czuje, że jest chory i że zapewne nigdy już lepiej mu nie będzie, stwarza istotnie środowisko psychiczne nieustannej choroby; i naodwrot, jeśli człowiek myśli, że cierpienia jego są tylko chwilowe, czy czasowe, i że wkrótce miną, a on będzie znów zdrow i wesół jak ryba, prędzej czy później stan jego zdrowia zacznie się poprawiać chociażby choroba była nawet ciężka i zadawniona. Prawo przyciągania działa nieustannie we wszechświecie, a energie o podobnej sobie naturze szukają zawsze okazji i możliwości zlania się i połączenia. Wszystkie pierwiastki energii, jakie człowiek jest w stanie wytworzyć w sobie, znajdują oddźwięk w energjach tej samej natury, które przepelniają świat obficie. Mamy więc możność przyciągnąć jej olbrzymie i nieograniczone ilości. Ale ilość przyciągniętej energii zależy od tej siły i intensywności, którą wytworzyliśmy sami. Pragnieniami i myślą naszą możemy dotrzeć do Potęg-Przyczyn, które są źródłem wszystkich rzeczy, a łącząc się z Nimi, wpadamy pod wpływ Ich działania. W ten sposób możemy osiągnąć moc przetwarzania naszego losu i otrzymywania tego, czego pragniemy.

Musimy sobie zawsze zdawać sprawę z tego, że jesteśmy częścią Wszystkiego, ponieważ wszystko jest Jednością, a więc że w pewnej części posiadamy właściwości i możliwości Jedynego. Moglibyśmy czerpać wszelką moc i osiągnąć wszelką potęgę, gdybyśmy zbudowali w sobie narzędzia odpowiednie do czerpania tych potęg. A narzędziami temi są nasze siły psychiczne: myśl, miłość i wola.

Bóg trzyma w rękach Swoich wszystkie moce, a słowa Jego są: „Poznaj mnie”. Na ile Go człowiek pozna, t. zn. na ile wzniesie się wzwyż, na tyle dozna łaski Jego mocy. W tem oświeceniu widzimy, że prawdziwa świętość jest jednocześnie najwyższą mądrością i wiedzą. Gdy się podchodzi do Boga, ginie lęk i niepewność jutra, zła i cierpienia, które nieoczekiwanemi i niezasłużonemi mogą się wydawać tylko ludziom nie znającym praw wyższych. Usunąć należy lęk, niepokój i zwątpienie ze swych myśli i uczuć, gdyż one to spowodują nam mogą tylko zło i cierpienie. Jakkolwiek wielkiem byłoby nasze cierpienie, nie wolno nam zapomnieć, że posiadamy w swej mocy możność zmiany swego położenia na lepsze, a nawet dobre. Jeśli zaczniemy myślowo tworzyć obrazy zdrowia, radości i siły, stworzymy w sobie magnes, który pocznie tę samą energję świata przyciągać do siebie.

Musimy pamiętać, że Potęgi Nieskończone, które stworzyły wszystkie rzeczy we Wszechświecie, które rządzą systemami niezliczonymi w nieskończonej przestrzeni, rządzą również nami i poprzez nas. — Projekcje naszych myśli są potęgą niewidzialną, a siła ich proporcjonalna jest do naszego wysiłku wytrwałości oraz skupienia woli i myśli w jednym kierunku. Granice możliwości, wyrosłe z tej potęgi i energii są nam nieznane. Trzeba o tem wiedzieć i niezachwianie wierzyć w te cudowne możliwości, które każdy człowiek jest w stanie opanować i wyzyskać.

Nie należy nigdy opuszczać beznadziejnie rąk i oczekiwać biernie, co nieznane przeznaczenie przyniesie, lecz musimy to przeznaczenie ująć we własne ręce i aktywnie kierować niem tak, jak my tego chcemy. Myślimy o tem, co pragniemy osiągnąć, pracujemy stale i bez przerwy dla swego celu i stwarzamy

w naszej imaginacji obrazy tego szczęścia, któreśmy postanowili osiągnąć. Tak jak nasze pozytywne myśli i pragnienia tworzą wokół nas atmosferę powodzenia, zdrowia i szczęścia, tak również nasze myśli beznadziejności, przygnębienia i rezygnacji, ściągają ku nam niekorzystne, ujemne siły, a te znów zasilają nasze usposobienie pesymistyczne i w ten sposób stwarzamy sobie ponurą nieprzejrzystą chmurę, która wisi nad naszymi głowami i zasłania nam jasność nieba i błogosławieństwo słońca, rzucając na dusze nasze coraz większy mrok.

Wiara mocna, dogmatyczna wiara w istnienie prawa pomyślności i zdobycia wszystkiego, czego pragniemy, daje rękojmię zupełnego powodzenia. Zamiast rzucać się chaotycznie, to w tę, to w drugą stronę, na prawo, to znów na lewo, zamiast szukać coraz innych dróg i możliwości zrealizowania naszych pragnień — możemy, pełniąc swe obowiązki ze spokojem, zdobyć wszystko, stwarzając myślowo i wyobraźniowo to, ku czemu dążymy.

Ale zanim zaczniemy ową pracę myślowo-imaginacyjną, zastanówmy się najpierw głęboko nad tem, czego istotnie chceć warto i co powinniśmy starać się zdobyć?

My wszyscy, którzy wierzymy i wiemy, że duch nasz po śmierci żyje nadal, że śmierć jest tylko przemianą, a nie unicestwieniem, musimy wniknąć najpierw w głąb naszej duszy, aby zrozumieć, co nam istotnie potrzebne jest do szczęścia. — Czy tylko to przemijające i zwodne, czy raczej to, czego po zdobyciu nigdy się już nie utraci? Czyż po śmierci majątki ziemskie, kamienice, brylanty i pieniądze będą i nadal naszą własnością? — Nie. A zauważyć trzeba, że człowiek, który stawia sobie za cel zdobycie majątku i wkłada w ten cel całą swą pracę, wszystkie pragnienia i myśli, potęguje w sobie łaknienie bogactwa, które po śmierci stokroć więcej męczyć go będzie, niż gdyby tego majątku nie zdobywał i wcale o zdobywaniu jego nie myślał. Wszelkie pragnienia ziemskie są po śmierci źródłem udęki wprost niewypowiedzianej dla duszy — a przeciw szczęście posiadania na ziemi jest krótką chwilką w porównaniu z okresem męki przeżywanej po śmierci.

Jedynym więc istotnym dobrem, bogactwem i szczęściem dla człowieka jest zdobywanie tego, co ducha jego podnosi wzwyż, a więc zdobywanie „Królestwa bożego w sobie”. Gdy nauczymy się pragnąć rzeczy istotnych, przekonamy się wówczas, jak hojnym i szczodrem jest prawo pomyślności, zbudowane na naszych własnych marzeniach.

Jot-De-Em.



? pytania i odpowiedzi ?

Czy każdy, najdrobniejszy nawet fakt z naszego życia jest karmicznym wynikiem przeżyć poprzednich żywotów?

Na pytanie to odpowiemy za Leadbeaterem następująco¹⁾: „Karmę trzeba rozróżnić indywidualną, tj. taką, którą będzie potrzeba odrobić wobec tych samych osób i ogólną, tj. zbiorowisko różnych wykroczeń, które odrobimy różnemi cierpieniami. Chłopak, który złośliwie dręczył kolegę, nie musi po 1000 latach spotkać go w tej samej roli i być naodwrot przez niego znów identycznie maltretowany. Nielatwo tu ustalić granicę między dwoma tymi rodzajami karmy. Wszystko to, co wywarło wielki wpływ na drugie osoby, należy do karmy indywidualnej a drobne codzienne nasze przypadki i zmartwienia, jako też różne zgryźliwości, jakimi raczymy nasze otoczenie, musimy zaliczyć do karmy ogólnej. Nie wszystko, co cierpimy, ma swe podłoże w poprzednich cierpieniach: dziewięć dziesiątych cierpień przeciętnego człowieka są zupełnie zbyteczne karmicznie i nie są wcale wynikiem dawnej przeszłości, lecz tylko bezpośrednim skutkiem błędnych czynów i ustosunkowania się do obecnego życia.“

Tyle Leadbeater i mojem zdaniem zupełnie słusznie. Jeśli będę przez całą noc siedział w szynku, pił wódkę i palił papierosy, a następnego dnia będę kompletnie rozbity, chory i dostanę ataku sercowego, to trudno winę tego składać na poprzednie wcielenia i twierdzić, że cierpienie to jest karmicznym wyrównaniem i ekspijacją błędów przeszłości. Jest to zupełnie fizyczny rewanż organizmu za życie wbrew prawom natury, za rujnowanie organizmu tego najcudowniejszego instrumentu, jaki sobie duch w tysiącach wieków budował, by mógł przez niego działać i zbierać doświadczenia w świecie fizycznym.

Karmicznego wyrównania wymagają rzeczy większe, jak powiada Leadbeater, które wkraczają conajmniej w strefę astralną. Musi to być zatem czyn, który drugiej istocie przyczynił dużo bólu nie tylko fizycznego, ale głównie psychicznego, który drugiej osobie zwichnął drogę życiową, złamał jej wiarę w dobro i piękno, sprowadził ją na manowce i stał się przyczyną całego szeregu innych nieszczęść. Takie czyny muszą być wymazane karmicznie i to zwyczajnie w stosunku z temi samemi osobami. Nie można naturalnie brać znów to karmiczne wyrównanie zupełnie po ziemsku i twierdzić, że jeśli ja kogoś w poprzednim życiu zasztyletowałem lub pozbawiłem majątku, to identycznie postąpi on ze mną w tem lub następnem życiu, albo że jeśli kto np. stracił żebraka ze schodów — urodzi się w przyszłym życiu sam żebrakiem i będzie 10 razy strącany ze schodów — byłoby to błędem i czysto fizycznym ujmowaniem sprawy. Chodzi przedewszystkiem o ten ból, jaki drugiemu zadaliśmy w sferze duchowej a czy ekspijacja za ten ból odbędzie się przez zadanie mi identycznego bólu, czy przez ciężką chorobę, kalectwo lub śmierć osób mi drogich, to już zależne jest w zupełności od warunków, w jakie został wpleciony obecny mój żywot.

Ch.

¹⁾ C. W. Leadbeater — Życie wewnętrzne, T. II, str. 484 (wydanie niemieckie „Das innere Leben“).

He jest rodzajów karmy?

Ezoteryzm indyjski rozróżnia trzy rodzaje Karmy. Wylicza je Sankaraczarya w swem dziele o tatwach.¹⁾ Są to: karma *sanczita*, karma *prarabdha* i karma *agami* albo *kriyamana*. Przez karmę *sanczita* rozumie ezoteryzm indyjski szeroką masę jeszcze nie zmazanej i odcierpianej karmy, tak dobrej jak i złej, która czeka na ekspiację i odrobienie. Jest to karma — jak mówi Sankaraczarya — która w niezliczonych kołach żywotów i urodzeń nazbierała się z nasienia wytworzonego karmą ubiegłą a obecnie gotowa jest do wejścia w wykonanie. Prof. J. Switkowski objaśniając ten ustęp pism Sankaraczaryi pisze następująco: „Działalność człowieka w żywotach poprzednich, zarówno zła jak dobra, tworzy oczywiście przyczyny jego karmy późniejszej, wytwarza zatem „nasienie“ dla jego losu życiowego w przyszłości. Jest to ogół jego długów, jakie ma on do spłacenia, a pozaciągane w różnych czasach, czyli w różnych wcieleniach. Gdyby człowiek popełniał tak mało złych czynów, czyli zaciągał tak mało długów w każdym życiu, że mógłby je spłacić zaraz w życiu następnem, to nie nagromadziłby sobie karmy *sanczity* a miałyby do odrobienia tylko karmę *agami* ze żywota poprzedzającego. Jednak we wcieleniach swych człowiek wprawdzie spłaca długi dawne, ale równocześnie zaciąga nowe, nieraz większe od poprzednich; to też suma ogólna jego długów może wzrastać mimo spłacania „rat“ w każdym życiu. Mędrcom jest we filozofii indyjskiej ten, kto spłacając raty długów dawnych, wystrzega się zarazem zaciągania nowych. Innemi słowy znaczy to, że człowiek powinien cierpliwie znosić przykrości i nieszczęścia życiowe, jako raty swych własnych długów, ale przytem wystrzegać się wszelkich złych postępów myślą, mową i czynem, aby już nowych długów nie zaciągać. Tu tkwi wyjaśnienie pytania, dlaczego ludzie niezwykle dobry i święci nie są wolni od cierpienia: oto zwracają oni raty dawnych długów, ale nie zaciągają już nowych; nieraz płacą raty zwiększone.“

Karma *prarabdha* jest to ta część karmy *sanczity*, która ma zostać „odrobiona“ w obecnem wcieleniu. Jest to los naszego obecnego życia, program danego wcielenia, który mamy bezapelacyjnie odrobić. Ludzie dojrzałe duchowo wyznaczają sobie karmę *prarabdha*, sami przed swoim wcieleniem, zaś ludziom, którzy nie dojrzały jeszcze i nie uznają prawa karmy i reinkarnacji, zostaje ten program zgóry narzucony do wykonania w czasie danej inkarnacji. Istoty które wymierzają tę karmiczną sprawiedliwość, zwie ezoteryzm Lipikami. Grecy usymbolizowali je przepięknie w trzech *Parkach* (Kloto, Lachesis i Atropos), które snują watek naszego życia i w danym momencie je przecinają.

Karma *agami* albo *kriyamana* jest to nasza karma przyszła, którą stwarzamy uczynkami naszego obecnego życia.

Poza tymi rodzajami karmy odróżniamy jeszcze karmę z b i o r o w ą. Jest to karma nieindywidualna, którą biorą na siebie dobrowolnie wielkie Duchy, by ulżyć doli bliźnich. Taką karmę biorą na siebie wszyscy wielcy reformatorowie, święci i przewodnicy pracujący dla wielkich idei i dla postępu ludzkości i stąd te trudy, niesłychane cierpienia i męki i nierzadko śmierć gwałtowna i męczeńska. Duchy takie faktycznie „cierpią za miliony“, biorąc na siebie winy i grzechy całych zespołów, społeczeństw i narodów. Cierpienia ich zmazują

¹⁾ „Tattwa Bodha“, wydane po polsku i objaśnione przez J. Switkowskiego w r. 1924, str. 69.

karmę zbiorową innych i przyczyniają się do szybszego rozwoju ducha i postępu. Człowiek duchowo dojrzały dobrowolnie nieraz bierze na barki ciężkie brzemie win cudzych, bo mocen jest znieść i przecierpieć to, pod czem inni maluczcy napewno by się zalamali. Stąd cześć, podziw i wdzięczność, jaką świat mimowoli nawet okazywać musi takim Duchom. (K. Ch.)



Medjum węgierskie w Norwegji.

Pod kierownictwem profesorów uniwersytetu w Oslo, dra Jaegera, dra Weereide i dra Bulla pracuje tamtejsze Towarzystwo Badań Parapsychicznych bardzo wydatnie nad stwierdzeniem zjawisk medialnych w kierunku parafizycznym i parapsychicznym. W ostatnich kilku latach poświęciło szereg posiadzeń zjawisku „pisma automatycznego” za pośrednictwem medjum węgierskiego, które w sposób dość niezwykły znalazło się w stolicy Norwegji.

Pani Haugseth, węgierskiego pochodzenia, wyszła za mąż w Norwegji, ale co pewien czas odwiedzała swe miasto rodzinne, Budapeszt. Podczas takich odwiedzin (1924) krewni zaprowadzili ją na seans z medjum, panią Ignath, a to było początkiem trwałej znajomości obu pań, która wreszcie doprowadziła do zaproszenia medjum na seansy do Oslo.

Pismo automatyczne, otrzymywane z p. Ignath, było o tyle ciekawe, że powstawało na tabliczkach metalowych, powleczonych woskiem; tabliczki takie składał dr Bull po sześć razem, przegradzając je arkuszkami cynfolji, owijał cały pakiet papierem i pieczętował. Na pierwszej tabliczce napisał przedtem imię „Nona” ołówkiem agatowym, inne były puste. Pakiet dawał do rąk medjum z prośbą, aby na pustych tabliczkach pojawiły się napisy, a obecni uczestnicy kładli również palce na pakiety. Gdy po chwili pakiet otwarto, okazało się w jednym eksperymencie, że na piątej z rzędu tabliczce pojawiła się litera „N”, podczas gdy inne pozostały puste. Litera ta nie była jednak wryta agatem, lecz jak-gdyby wytopiona we wosku rylcem gorącym. Pod mikroskopem okazało się, że brzegi rowka we wosku nie były poszarpane, jak przy agacie, lecz gładkie, zaokrąglone, jak pod wpływem gorąca. Składały się ponadto z pięciu smużek równoległych, z czego dr Bull wnioskuje, że powstały pod wspólnym działaniem parapsychicznym wszystkich osób obecnych: czterech uczestników i medjum.

Wyniki tych doświadczeń pojawiły się w czasopiśmie norweskiem „Tidskrift for Psykisk for Forskning”, a ponadto umieściła w niem pani Haugseth szczegóły odnoszące się do osoby medjum. Na przytoczenie zasługują zwłaszcza następujące:

Medjum urodziło się 1891 w Klausenburgu w Siedmiogrodzie (naówczas należącym do Węgier). Wedle tradycji rodzinnej przed siedmiu generacjami przodek jeden poślubił turczynkę pochodzenia arabskiego, imieniem Zulejka, posiadającą wybitne uzdolnienia magiczne. Już od czwartego roku życia wystąpiły u medjum objawy jasnowidzenia, a potem dwutorowość świadomości, jako dwie różne osoby. Jedną z nich była normalna pani Ignath, drugą zaś „Nona”, czego jednak rodzice jej wówczas nie rozumieli. Zwykle wtedy występuje lekkie omroczenie, medjum

przeciera oczy i przedzierzga się w „None”. Nie jest to stan transu, gdyż Nona porusza się z otwartymi oczyma jak człowiek normalny, z tą tylko różnicą, że nie odczuwa żadnego zmęczenia fizycznego, podczas gdy normalnie pani Ignath łatwo się męczy. Ponadto Nona wie wszystko, co pani Ignath myśli i co przeżywa, a Ignath nie wie nic o Nonie, chyba że jej opowiedzą znajomi. Czasami tylko ma Ignath rodzaj świadomości sennej o tem, co robi Nona.

Nona twierdzi o sobie, że nigdy nie była człowiekiem, lecz tylko jako „czysty duch” od początku stworzenia była towarzyszką duszy ludzkiej przez wszystkie inkarnacje, a między wcieleniami przebywa we wyższej sferze. Dusza, którą ona teraz się opiekuje, jest obecnie wcielona w medium Ignath, a poprzednio była Zulejką, która właśnie dzięki Nonie posiadała zdolności magiczne. Jakoż znajomi utrzymują, że medium produkowało raz objaw szybkiego wzrostu rośliny z nasienia, przypisywany także Zulejce, i że przytem posługiwało się niezwyklej formułami orientalnymi i ruchami.

Medium było pierwszy raz zameżne za botanikiem we Wielkim Warządnynie, a gdy w 1918 zajęli miasto Rumuni i mąż umarł, przeniosło się do Budapesztu, gdzie wyszło ponownie zamąż za urzędnika Ignatha. Po śmierci pierwszego męża była przez kilka tygodni w stanie pewnego omroczenia, w który wprawila ją Nona dla uchronienia od obłędu; po obudzeniu się straciła część swych wiadomości i wspomnień. Gdy pani Haugseth raz zażądała od „Nony”, aby przywróciła medium dawny zasób wiadomości, gdyż ono np. teraz nie umie pisać ortograficznie, choć niegdyś miało egzamin nauczycielski, oświadczyła „Nona”, że to są drobnostki i że wspomnienia przywróciłyby jej pamięć dawnych cierpień. Wkrótce potem jednak otrzymała pani Haugseth od medium pocztówkę całkiem ortograficznie napisaną, z dopiskiem od „Nony”, czy teraz ją zadowolila.

Na seansach poucza Nona i pociesza obecnych, przyczem ma zdumiewającą znajomość ich stanów fizycznych i psychicznych; zna także szczegóły z ich życia, których medium wiedzieć nie może, idzie tu bowiem przeważnie o obcych. Czasem mówi także o przyszłości; tak np. przestrzegła panią Haugseth przed burzą i rzeczywiście, gdy wkrótce potem była w Berlinie, piorun uderzył tuż obok niej i poparzył jej ramię. Ponadto daje Nona przepisy lecznicze i sama leczy głąskami magnetycznymi. Bardzo często, nawet w świetle dziennem, aportuje Nona kwiaty lub małe kamyczki, darowywane następnie obecnym „na pamiątkę”.

Ciekawe są materializacje miniaturowe w rozmiarach orzecha włoskiego, dokonywane przez Nonę w szklance wody. Szklankę z wodą trzyma ktoś z obecnych, lub „Nona” sama, przed ciemnym tłem, poczem Nona trzyma swą rękę nad szklanką i skupia się z wyteżeniem. W szklance pojawia się zrazu mgła biaława, zgęszczająca się coraz bardziej, aż wreszcie przybiera formę malej głowy (podobnie jak u medium kanadyjskiego, Mary M.). Głównki te są pełne życia; Nona podkreśla, że to są uplastycznienia jej myśli, np. jej wyobrażenie Matki Boskiej. Gdy medium oglądnięto raz fotografie męża pani Haugseth, którego nie znało, pojawiła się w szklance zmaterializowana głowa ze wszystkimi cechami podobieństwa. Obecni uczestniczą także w tych materializacjach: gdy ktoś sympatyczny Nonie patrzy w szklankę, wyniki są znacznie lepsze i wyrazistsze. Z tych miniaturowych główek robiono często zdjęcia fotograficzne w świetle błyskawic; robiła je także pani Haugseth i jej siostra.

Raz wezwała Nona obecnych, aby kolejno odmówili gorącą modlitwę przed obrazem Madonny Sykstyńskiej, wiszącą na ścianie. Gdy każdy kolejno zbliżał się z modlitwą, pojawiły się w oczach Madonny łzy i zaczęły spływać po twarzy wzdłuż obrazu. Nona wyjaśniła następnie, że zjawisko to było wypromieniowaniem psychicznem obecnych, jako wyraz ich nabożeństwa. W święto Bożego Ciała występuje na głowie medium siedm małych ran krwawiących, które jednak rychło znikają. Nona miewa często przemowy religijne i metafizyczne, których poziom jest bez porównania wyższy, niż poziom medium na jawie.

Zrazu była Nona niechętna wszelkim eksperymentom naukowym, gdyż jej zadaniem jest pomagać ludziom cieleśnie i duchowo do wzniesienia się na wyższy poziom; czasem jednak uznala, że ma dość sił także na badania naukowe, jak świadczy jej poddanie się eksperymentom pisma bezpośredniego w towarzystwie parapsychoznem norweskiem.

Józef Suitkowski.

Człowiek-ptak.

Słynny skrzydlaty człowiek, nowoczesny Ikar, p. Clem-Sohn, którego popisy w Stanach Zjednoczonych i w Anglii wywołały takie zainteresowanie, zginął tragicznie w Paryżu. Zawiodły go spadochrony. W związku z tem przypomniano sobie, że Clem-Sohn nie był pierwszym człowiekiem, który wznosił się w powietrze na skrzydłach. Miał poprzednika, a był nim Rosjanin, który 400 lat temu przypłacił życiem pierwszy lot człowieka.

Nazywał się również... Klem. A ponieważ „Sohn” znaczy „syn”, więc nowoczesny jego następcą był jakby jego potomkiem, „synem Klema”. W każdym razie jest to przypadek niezwykle ciekawy.

Klem z XVI wieku zjawił się na świecie za wcześnie. Spotkał go smutny a raczej tragiczny los wielu prekursorów. „Syna” świat podziwiał i darzył sympatią a tamtego rodacy, zamiast nagrodzić — skazali na okrutną śmierć na stosie. Ów Klem musiał być geniuszem. Bez żadnego przygotowania naukowego (gdzie zresztą mógł je otrzymać w ówczesnej Rosji?!) rozwiązał zagadnienie, które dopiero teraz zaczyna ludziom wydawać się rozwiązalnym. Już jako młody chłopak po całych dniach badał lot ptaków. Wychodził w pole i leżał na ziemi obserwował przelatujące ptaki. A że przytem pisał na papierze jakieś niezrozumiałe wzory, więc zaczęto szeptać, że zaprzedał duszę djabłu i jest niebezpiecznym czarownikiem. Najbardziej interesowały Klema dzikie gęsi, im chciał wydrzeć tajemnicę lotu i postawił na swoim!

Dokładnie 400 lat temu, na wiosnę r. 1537, „czarownik” rozwinął wielkie skrzydła sporządzone z lnu przepojonego oliwą i skoczył z wieży cerkiewnej wysokości na 20 metrów. „Zabije się” myśleli chłopcy przyglądający się temu zuchwałemu eksperymentowi. Ale Klem nie zabił się, nawet nie potłukł: machając skrzydłami, przeleciał 18 metrów i opadł powoli na ziemię. Po raz pierwszy człowiek rozwinął skrzydła i leciał.

Dziś rozumiemy, jakie znaczenie miał ten krótki lot, ale wówczas rodacy nowego Ikara patrzyli na niego z trwogą i oburzeniem. Nie wątpili, że tylko diabeł mógł zmienić istotę ludzką w ptaka. Zawiadomili więc czym prędzej wojewodę a ten nie wiedząc co czynić (i jego też strach obleciał) przedstawił niezwykłą sprawę carowi Iwanowi Groźnemu. Car nie namyślał się długo i polecił wojewodzie, by niezwłocznie kazał ściąć „zbrodniarza”, bo „Bóg stworzył człowieka bez skrzydeł, wobec czego na istnienie człowieka skrzydlatego nie może zezwolić car chrześcijański, który sam żyje bez skrzydeł tak, jak został stworzony przez Boga”. Ponieważ jednakże cara — jak sam mówił — „zaciekawiały wszystkie rzeczy ciekawe”, rozkaz został zmieniony, a Iwan postanowił, że „ciało Klema będzie latało, zanim jego dusza uleci do piekła”.

Nieszczęsnego wynalazcę przewieziono do Moskwy. Pod stolicą ohok stożkowatego pagórka wysokiego na 60 m urządzono pierwsze w dziejach świata lotnisko. Zebrała się tam wielka masa ludzi. Witany okrzykami tłumu przybył car, aby przyrzeć się ostatniemu lotowi Klema.

Sam dał znak do rozpoczęcia lotu. Było to w lecie. Na niebie nie było ani jednej chmurki, nie wiał nawet najłżejszy wiaterek, wiemy tedy napewno, że Klem nie mógł tego dnia liczyć na żadne prądy powietrzne. Stąd wniosek, że nie szybował lecz rzeczywiście poruszał skrzydłami jak ptak, że nie był unoszony wiatrem, lecz fruwał.

Mimo zrozumiałego zdenerwowania fruwał tak dobrze, iż przez dwie minuty unosił się nad tłumem, opadając bardzo powoli. Ale w pewnej chwili biedny „czarownik”, który wiedział, że czeka go śmierć, stracił, zdaje się, przytomność umysłu. Uczynił jakiś niewłaściwy ruch i spadł na grupę widzów. Złamał obie nogi a jednocześnie zranił dość poważnie jakąś staruszkę. Car widząc to nie tylko nie zlitował się nad biedakiem, lecz jeszcze wpadł w straszny gniew i zawołał: „Na stos oszusta, okłamał nas”. Przedtem skazał Klema na śmierć za to, że latał a teraz posyłał go na stos za to — że nie umie latać! Rozkaz carski wykonano natychmiast, a kiedy płomienie objęły ciało nieszczęśnika, tłum zaczął krzyknąć: „Dusza Klema leci do piekła”.

Tak zginął pierwszy człowiek-ptak. Tyle sucha notatka dziennikarska. A teraz przypatrzmy się tym dziwnym „przypadkom” z punktu widzenia teorii reinkarnacji. Duch pewien przejął się ideą wolnego lotu człowieka i stara się

ideę tę na planie fizycznym urzeczywistnić. Rodzi się w Rosji, pracuje nad tą ideą i wprowadza ją w czyn. Ginie na stosie jako pionier techniki i postępu. Ale nie zniechęca się tam — w 400 lat później rodzi się znów w Ameryce, w kraju wszelkich możliwości, w rasie energicznej i przedsiębiorczej. Warunki pracy ma już lepsze, siłą motorów fruwa w powietrzu, oswaja się z tym cudownym żywiołem, skoki ze spadochronem są dla niego chlebem powszednim. I wreszcie znów buduje skrzydła i wyskakuje z aparatu na wysokość tysiąca metrów, szybuje na skrzydłach ku ziemi. Urzeczywistnia swą ideę w wyższym stopniu i ginie znów dla niej w tragicznym splocie wydarzeń. Ciekawe jest zachowanie nazwiska. Rosjanin Klem — rodzi się Amerykaninem Clem-Sohnem. I kto wie, czy za kilkaset lat nie pojawi się znów na ziemi ten nowoczesny Ikar i w ostatnim swym triumfie nie przypnie człowiekowi skrzydeł, urzeczywistniając tem odwieczne marzenie ludzkości. Umiłowanie idei prowadzi go z inkarnacji w inkarnację przez stos płomienny i straszliwe runięcie z wysokości do zwycięstwa i osiągnięcia celu, jaki osiągnąć postanowił.

(K. Ch.)

Ruchy ezoteryczne w Rumunji.

Rumunja jest może jednym z niewielu krajów, gdzie ruchy ezoteryczne rozwijają się normalnie i systematycznie — od centru ku peryferjom, tworząc we wszystkich dzielnicach promieniste ośrodki magnetyczne. Dzięki swej specyficznej strukturze psychicznej Rumuni zajmują się aspektem ściśle umysłowym, naukowo-filozoficznym każdego ruchu ezoterycznego, okazując zainteresowanie bardzo słabe stroną emocjonalną i fenomenalną. Stąd — obojętność względem spirytyzmu, a natomiast poważne studia naukowe, dotyczące wszystkich niemal gałęzi ezoteryzmu. Stąd też — znikomy odsetek kobiet i przeważająca lub wyłączna ilość mężczyzn w tych czy innych ugrupowaniach ezoterycznych. Być może z powodu utrzymania się zainteresowań na płaszczyźnie umysłowej między poszczególnymi zrzeszeniami istnieje szczerą i pełną tolerancją współpraca; często studia zamienne. Teozofowie studują astrologię i dietykę u Różokrzyżowców, członkowie Zakonu Templarjuszów — kosmogonię pośród teozofów itd. Jest to wzajemna wymiana zdobyczy naukowych i ezoterycznych w duchu prawdziwej tolerancji i braterstwa.

Z pośród istniejących ruchów ezoterycznych należy wymienić: Towarzystwo Teozoficzne (wydaje czasopismo p. t. „Revista Teozofica”); Templarjusze (czasop. „Abstinenta”); Spirytyści (czasop. „Revista Spiritista”); Różokrzyżowcy (czasop. „Revista Initierea”); Hermetyści (czasop. „Astralis”); Grupa studująca dzieła Krishnamurti (czasop. „Buletinul Stelei”).

Pozatem wychodzi jeszcze miesięcznik poświęcony Syntezie Okultyzmu p. t. „Biblioteca Metafizica”, red. której jest Prezes Trybunału m. Craiova p. M. Dragănescu; miesięcznik „Revista Idei” — red. profesora Uniw. P. Musoiu; miesięczniki „Prietenul” i „Occultos”.

W r. 1936 wydany został okólnik rządu, zabraniający wszelkich praktyk wróżbiarskich, oraz szkodliwej działalności rozmaitych fakirow, pseudo-jasnowidzących, wrótek, medjów i t. d., mających na celu wyłudzenie środków materialnych od łatwowiernych.

Poza tem, jak to już donosiły pisma polskie, szerzy się coraz to bardziej pośród ludu prostego nauka etyczna pasterka-wizjonera Petrake Lupu z Maglavitu, przyjętego niedawno na specjalnej audjencji przez króla Karola. Ostatnio ukazała się w druku teoria nauczyciela wiejskiego Ilariona Verdes, nazywającego siebie wizjonerem i rewelatorem wielkiej prawdy o Duchu świętym. Książka tego 21-letniego chłopaka godzi w dogmat religij ortodoksyjnej tak zw. „Filioque”, będący niegdyś przyczyną rozdziału Kościołów. Pan Verdes znajduje się obecnie w Bukareszcie pod ścisłym badaniem lekarzy specjalistów.

Być może specjalną swą atmosferę radości i pogody zawdzięcza kraj rumuński emanacjom płynącym z zamku „Vaida Hunyad”, w którym, wedle tradycji ezoterycznej, przez pierwszą część roku przebywa tak zwany Adept R. ten, który był niegdyś Fr. Bakonem i hr. de Saint-Germain. Zamek jest położony w pobliżu starożytniej stolicy rumuńskiej Sarmisegetuzy, wzniesionej na pięć wieków przed nar. Chr. i znajdującej się w dzielnicy, która była kolebką Dacji.

Tomira Zori (Rumunja).

Nadestane książki i piśma.

J. Rozwadowski: Prawda życia. Stron 256, cena 4 zł.

Juliusz Górecki: Rzym a Polska w twórczości Słowackiego. Stron 314.
Cena 5 zł.

A. Besant: Karma. Stron 124, cena 2,50 zł.

J. I. Wedgwood: Początki Medytacji. Stron 60, cena 1,50 zł.

H. P. Blawatska: Pierwsze kroki na drodze okultyzmu. Warszawa, Pol. Tow. Teozoficzne. Str. 64, cena 1,20 zł.

Svâmi Vivekânanda: Entretiens inspirés, Traduits de l'anglais par Jean Herbert, 48 rue du Général Foy, Paris 8-e.

„Sous le Ciel”, czasop. pośw. astronomji, astrologji, radiestezji etc., dir. Dom Néroman, 108, Rue du Ranelagh, Paris 16-e.

Kňaz Jân Maljarik: „How can the people of the world achieve universal disarmament?” Brno 1937. Otto Widhalm, Stara 16. Ć. S. R.

L'ASTROSOPHIE

Miesięcznik poświęcony astrologji, naukom psychicznym i okultyzmowi.

Organ Instytutu Astrologicznego w Kartaginie.

Założyciel i redaktor: Dr filozofji Franciszek Rolt-Wheeler.

Adres Redakcji i Administracji: Francja, Nice (A. M.),

Avenue du roi Albert. Cap de Croix.

Prenumerata zagranicą 50 franków rocznie.

Pensjonat przyrodolecniczy „ZDROWIE” w Ząbkowicach.

Najbliższy Zagłębia zakątek zdrowotny, wśród lasów, nad rzeczką, daje idealne warunki dla wypoczynku i zdobycia sił fizycznych. Pokoje słoneczne, werandy, łazienki, ciepła i zimna woda, elektryczność, telefon. 20 minut spacerem od stacji kolejowej Ząbkowice. Przyjmuje na sezon zimowy i letni **pensjonariuszy, rekonwalescentów** oraz cierpiących na **cukrzycę, reumatyzm, artretyzm, ischias, lumbago, otyłość, pryszczycę**, dając im na miejscu **kurację dietetyczną, jarską, ziołową, naświetlania elektryczne, kąpiele ziołowe, sztuczne mineralne**, pod nadzorem **lekarza specjalisty**. **Ceny dostępne**. Z powodu ograniczonej ilości miejsc uprasza się o wcześniejsze zgłoszenia celem zarezerwowania miejsca.

Informacyj udziela: **Ks. Andrzej Huszno, Dąbrowa Górnicza, skrytka p. nr. 6.**

Nowy cennik wydawnictw z zakresu wiedzy ezoterycznej

Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz	7.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S.	4.80
Glossaryusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	3.40
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świątkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonalnych w psychice ludzkiej)	3.—
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religia Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Najnowsze metody naukowe racjonalnego odżywiania , według dra Sućka (str. 45)	1.50
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20
Kalendarz astrologiczny na 1937 (Prengla)	2.50
Elementarny kurs astrologji urodzeniowej	10.—
W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.20 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	" " 5.— "
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	" " 5.— "
Jerzy Garuda:	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA	4.50 "
Dr. med. St. Breyera:	
Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 " " 4 "
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 " " 4 "
Ludwik Szczepański:	
OKULTYZM WSPÓŁCZESNY , dwa tomy w jednym (wyd. II-gie)	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE	4.—
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	